

Rok XXV

Nr e-10 (256)

Październik 2011

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



SPIS TREŚCI

Z NASZEGO REGIONU

| | | |
|---|---------------------------------------|---|
| Bytom Odrzański – najlepiej oświetlone miasto w Polsce! | <i>Małgorzata Żochowska</i> | 3 |
| Nowa Białka | <i>Bartosz Skowroński</i> | 6 |
| Petrovka spalona | <i>Redakcja</i> | 8 |
| Zaproszenie do Kamieńca Żąbkowickiego | <i>Izabela Cichoń</i> | 9 |

OJCZYSTE SZLAKI

| | | |
|--|-----------------------------------|----|
| Ochotnica – najdłuższa w Polsce wieś (2) | <i>Sylwia Słopak</i> | 12 |
| Ogólnie wszystko robimy powoli, czyli... | <i>Marcin Husak</i> | 15 |
| Wakacje w Beskidzie Niskim | <i>Maria Chróścicka</i> | 17 |
| „Podróż marzeń” | | 19 |

GLOBTROTER

| | | |
|---------------------------|-------------------------------|----|
| Ural subpolarny | <i>Maciej Besta</i> | 20 |
| Elbrus | <i>Janusz Fuksa</i> | 22 |

TRASA MIESIĄCA

| | | |
|--|--|----|
| Bukowe olbrzymy koło Muszkowic | <i>Krzysztof R. Mazurski</i> | 24 |
|--|--|----|

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

| | | |
|---|---------------------------------------|----|
| Przybliżyć naukę | <i>Małgorzata Żochowska</i> | 26 |
| Zaproszenie do kawiarenki | <i>Andrzej Rumiński</i> | 27 |
| 50. Ogólnopolski Zlot Sudeckich PTG | | 28 |
| Zdobywamy Koronę Sudetów | <i>Radosław Tokarz</i> | 29 |
| Europejski Kongres Kultury | <i>Wojciech Jachimowicz</i> | 30 |
| Remont na Luboniu Wielkim | <i>Juliusz Wystouch</i> | 31 |
| Imprezy dolnośląskie PTTK w listopadzie 2011 r. | | 32 |
| Małopolska nominowana do Złoty Formatów | | 32 |

EKOLOGIA NA SZLAKU

| | | |
|--|---------------------------------|----|
| Śmietnik – władca naszego krajobrazu (2) | <i>Tomasz Kowalik</i> | 33 |
|--|---------------------------------|----|

PORADNIK TURYSTY

| | | |
|--|-----------------------------------|----|
| Wygodnie i bezpiecznie raczej nie było | <i>Juliusz Wystouch</i> | 35 |
|--|-----------------------------------|----|

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

| | | |
|---|----------------------------------|----|
| Gromadzenie i przechowywanie fotografii (4) | <i>Adam Czarnowski</i> | 36 |
|---|----------------------------------|----|

U KRESU WĘDRÓWKI

| | | |
|---|-----------------------------------|----|
| Bolesław Zajiczek (1930-2011) | <i>Andrzej Rumiński</i> | 38 |
|---|-----------------------------------|----|

RECENZJE, NOWOŚCI

| | | |
|---|--|----|
| Na ewangelickim szlaku | <i>Krzysztof R. Mazurski</i> | 39 |
| Ludzie, miejsca i wydarzenia upamiętnione we Wrocławiu... . . | <i>Andrzej Rumiński</i> | 40 |
| Zaproszenia na imprezy | | 40 |

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

| | | |
|---|----------------------------------|----|
| OKP stopień srebrny: powrót z nad morza | <i>Krzysztof Tęcza</i> | 41 |
|---|----------------------------------|----|

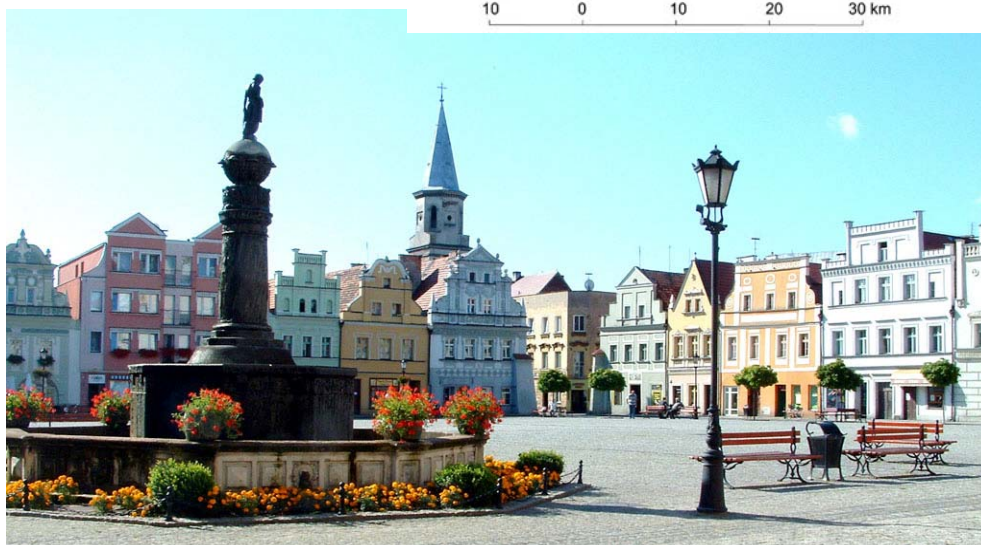
Na okładce: Rodzinnie po Beskidzie Śląskim. Fot.: Juliusz Wystouch

Małgorzata Żochowska

Bytom Odrzański – najlepiej oświetlone miasto w Polsce!

Bytom Odrzański to niewielkie, gościnne miasteczko malowniczo położone na lewym brzegu Odry, co stanowi największy jego walor turystyczny. Obecnie znajduje się w pow. nowosolskim, w południowej części woj. lubuskiego w odległości około 22 km na zachód od Głogowa i 12 km na wschód od Nowej Soli. W przeszłości ze względu na zmiany podziału administracyjnego Polski znajdowało się do 1950 r. w woj. wrocławskim, do 1999 r. w woj. zielonogórskim. Do 1955 r. było w pow. głogowskim, a do 1975 r. w pow. nowosolskim. Pod względem morfologicznym obszar gminy położony jest w obrębie dwóch jednostek: Pradoliny Barucko-Głogowskiej i Wzgórz Dalkowskich związanych ze zlodowaceniem Polski. Miejscowa społeczność nazywa swoje miasto skrótowo „Bytom”, stąd bywają pomyłki z Bytomiem, ale tym położonym na Górnym Śląsku. Przez miasto przebiega kolejowa magistrala odrzańska, stąd łatwo do niego dotrzeć koleją. Głównymi kierunkami są Wrocław i Szczecin. Miasto posiada ładny, zadbane dworzec PKP, który częściowo zmienił funkcję na handlowo-usługową. Głównymi kierunkami komunikacji PKS są Nowa Sól i Głogów.

Bytom Odrzański ze względu na swoje walory turystyczne jest jednym z najładniejszych miast tzw. Środkowego Nadodrza, szczyci się bogatą historią, uwiecznioną m.in. w Kronice Galla Anonima. W panoramie miasta dominują trzy wieże, dwie kościelne i ratuszowa. Elementem charakterystycznym są również bocianie gniazda na dwóch wysokich punktach – na kominie i lampie ulicznej. Turystów najbardziej zachwyca obecnie Rynek na Starym Mieście, położonym na wysokim brzegu Odry, który jest



Bytomski Rynek



Zachód słońca nad Odrą

jednym z najładniejszych rynków w Polsce i jest wizytówką miasta. Odbywają się na nim liczne imprezy kulturalne w ciągu całego roku. Otaczają go zrekonstruowane w latach 2004-2005 stylowe kamieniczki z XVII i XVIII w. i zbiega się do niego zachowana sieć prostokątnych ulic. W narożniku rynku stoi późnorenesansowy Ratusz z lat 1602-1609, na którego wieżę można wejść dzięki uprzejmości władzy lokalnej i pracowników urzędu, bowiem nie jest ona jeszcze udostępniona dla turystów. Roztacza się z niej panorama miasta z wijącą się Odrą, widać liczne podjęte w mieście inwestycje. W celu podkreśle-

nia odrestaurowanej zabytkowej architektury o dużej wartości historyczno-urbanistycznej wykonano w ramach Lokalnego Programu Rewitalizacji na lata 2009-2013 iluminację zabudowy Starego Miasta. Obecnie Rynek przyciąga turystów zarówno w dzień, jak i w nocy. Ponadto całe miasto ma energooszczędne oświetlenie stąd też promuje się go pod hasłem „Najlepiej oświetlone miasto w Polsce!”.

Do walorów krajoznawczych należą również zabytkowe obiekty użyteczności publicznej, kościół św. Hieronima z wmurowanymi w ściany frontowe kamieniami pokutnymi, pozostałość kościoła ewangelickiego z zabytkowym portalem przekazany obecnie archeologom do badań, cmentarz z licznymi bogato rzeźbionymi nagrobkami z XVII i XVIII w., zespół kamieniczek o formach architektonicznych od późnego renesansu poprzez barok i klasycyzm do eklektyzmu i remiza Straży Pożarnej. W mieście organizowane są liczne imprezy, z których na stałe w kalendarz kulturalny wpisały się m.in. *Międzynarodowe Konferencje Archeologiczne*, organizowane w ramach archeologicznych *Spotkań Bytomskich* co dwa lata, *Zawody Modeli Pływających* (atrakcyjna sportowa zabawa, organizowana przez bytomskich harcerzy co roku), jak też spływ tratw *Odra Adventure* czy „Szukanie kota”.

Duże szanse na przyciągnięcie turystów daje miastu Odra – rzeka promuje miasto. W lipcu 2007 r. została otwarta w Bytomiu Odrzańskim przystań turystyczna, obejmująca przystań pasażerską dla statków pasażerskich o nośności poniżej 1350 t i przystań jachtową o długości 41 m dla ośmiu stanowisk cumowniczych, realizowana z udziałem środków pomocowych w ramach programu Interreg IIIA. Kolejnym priorytetem są działania na rzecz przywrócenia szlaku turystycznego na Odrze z możliwością zwiedzania miasta. W związku z tym w 2008 r. Gmina przystąpiła wspólnie z samorządami Nowej Soli, Sulechowa, Krosna Odrzańskiego, Słubic i Kostrzyna do opracowania projektu rozbudowy portów i budowy turystycznych statków rzecznych. Wspólny projekt o nazwie „Odra dla turystów 2014 – rozwój turystyki wodnej na transgranicznym obszarze Doliny Środkowej Odry – etap II” otrzymał w 2010 r. dofinansowanie w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska (Województwo Lubuskie – Brandenburgia 2007-2013). Inwestycje obejmują zagospodarowanie skarpy nadodrzańskiej, wykonanie sieci wodno-kanalizacyjnej, slipu, remontu przyległych ulic i budowę promenady spacerowej na konstrukcji starego mostu, który znajdował się tu w latach 1907-1945, lecz został wysadzony podczas II wojny światowej. Do 1996 r. czynny był prom dla samochodów. Połączenie promowe zaznaczone na większości mapach samochodowych nie jest już czynne, choć często nawigacja samochodowa błędnie pokazuje, że w tym miejscu kursuje prom przewożący auta. Od 2009 r. na drugi brzeg Odry można dostać się przeprawą łodzią, która jest dla pieszych i rowerzystów, czynna cały rok i bezpłatna. Taki „rejs” łódką jest atrakcją dla turystów. Rozmowa z przewoźnikiem wykazała, że dotychczas nie było żadnych wypadków podczas przewozu na drugi brzeg. Sąsiedztwo rzeki powoduje, że tereny położone wzdłuż jej brzegów posiadają wysoki stopień zagrożenia powodziowego. W związku z tym opracowano koncepcję programowo-przestrzenną zabezpieczenia całego miasta przed powodzią, m.in. bardzo ważną inwestycję dla miasta (2 km wału przeciwpowodziowego, w trakcie budowy).

Od 2002 r. trwa też akcja likwidacji larw komara i meszki. Bytom Odrzański jest gminą posiadającą nowoczesną, mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków (1993 r.), kanalizację sanitarną, sieć gazową, sieć wodociagową, nowoczesną sieć telefoniczną. Miasto jest zadbane, czyste, zielone. Estetykę widać na każdym kroku, liczne skwerki z ławeczkami, fontannami, ozdobne pergole kwiatowe. Bardzo dobrze rozwiązana jest kwestia parkingów, są one w wielu miejscach, niekoniecznie duże, często tylko na kilka pojazdów, ale jest się gdzie zatrzymać. Miasto posiada pocztę, bank, posterunek policji, bibliotekę, dom kultury, przedszkole, ośrodek pomocy społecznej, zespół szkół, remizę strażacką OSP, stację benzynową, straż miejską, Rodzinne Centrum Medyczne, markety. Baza sportowa miasta jest na dobrym poziomie, znajduje się tu stadion miejski, centrum sportowe, boiska sportowe i basen kąpielowy.

Bytom Odrzański posiada swoją stronę internetową www.bytomodrzanski.pl, logo, którym jest kot, a jego figura znajduje się też na Rynku. Miasto promuje się poprzez widokówki, plakaty, folder informacyjny. W 2009 r. gmina ustanowiła hejnał Bytomia Odrzańskiego, a w 2007 r. ukazała się monografia T. Andrzejewskiego i R. Sobkowicza „Bytom Odrzański 1945-2005 Rys Historyczny”. Miasto jest monitorowane, działa w nim Fundacja „Moje Miasto” i Stowarzyszenie Przyjaciół Bytomia Odrzańskiego. Noclegi można znaleźć w dwóch obiektach. Są to Spółdzielnia Niewidomych „Nadodrze” i Hotel „Pod Złotym Lwem”. Usługi gastronomiczne oferuje tylko hotel. Brakuje punktu inf. turystycznej. Turystów ratują dobrze zaopatrzone sklepy, bardzo miła obsługa klientów, smaczne pieczywo i wyroby mięsne.

Wśród działań na przyszłość w oficjalnych dokumentach gminy wymienia się m.in. poprowadzenie turystycznego szlaku miejskiego, rewitalizację budynku i wieży byłego kościoła ewangelickiego i utworzenie w nim Archiwum Archeologicznego wraz z Centrum Naukowo-Konferencyjnym, Regionalną Izbą Historyczną oraz wieżą widokową; odtworzenie Grodu Piastowskiego jako atrakcji turystycznej woj. lubuskiego. Przydałby się też prom samochodowy. Bytom Odrzański byłby połączony z Siedliskiem, ale głównie ze Sławą nad Jeziorem Sławskim.



Przeprawa łodziowa

Powierzchnia gminy wynosi 52 km², a miasta 2,3 km². Gmina ma ok. 5,5 tys. mieszkańców, w tym miasto ok. 4,5 tys. Gmina ta jest jednostką administracyjną o statusie miejsko-wiejskim, o charakterze rolniczo-turystycznym, a tworzy ją Bytom Odrzański i 11 miejscowości, w tym 9 sołectw: Bodzów (dwa przysiółki: Kropiwnik i Sobolice), Bonów, Bycz, Drogomil, Królikowice, Małaszowice, Popowo, Tarnów Bycki, Wierzbnica. Tereny wiejskie są zdominowane przez rolnictwo oparte na dobrych glebach. Od kwietnia 2001 r. gmina została objęta Specjalną Strefą Ekonomiczną Podstrefą Bytom Odrzański, która jest częścią Kostrzyńsko-Słubickiej SSE, z którą wiąże się duże nadzieje na rozwój. Walory przyrodnicze na terenie gminy to głównie Obszar Chronionego Krajobrazu Wzgórza Dalkowskie, charakteryzujących się wysoką bioróżnorodnością. W ich obrębie zlokalizowany jest rezerwat leśny „Annabrzeskie Wąwozy” o bardzo urozmaiconej rzeźbie powierzchni. Najwyższe wzniesienie ma wysokość 216 m i znajduje się na nim wieża widokowa. Na terenie miasta i gminy występuje też 20 pomników przyrody, są to drzewa liczące od 150 do 400 lat. Lasy stanowią 33% powierzchni gminy. Na terenie gminy istnieją dwa parki wpisane do rejestru zabytków: w Bonowie i Sobolicach.

Warto odwiedzić Bytom Odrzański, który jest wizytówką woj. lubuskiego, a nawet pobyc w nim kilka dni, bo jest odpowiednio przygotowany na przyjęcie gości. Pozostawia niezapomniane wrażenia, które skłaniają do powtórnych odwiedzin.

Nowa Białka

Za górami, za lasami..., a ściślej w sercu odludnego zakątka Wzgórz Bramy Lubawskiej. Tak właśnie położona jest najmniejsza, pod względem liczby mieszkańców, wieś w pow. kamiennogórskim, woj. dolnośląskie. Tytułowa Nowa Białka, według danych na 2007 r. zamieszczonych w internetowej *Wikipedii*, liczyła... trzech mieszkańców. W przeciwieństwie do leżącej po drugiej stronie góry Świerczyna Starej Białki – ludnej, gęsto zabudowanej wsi. Pewnie niejednemu trudno wyobrazić sobie, że jest to odrębna miejscowość. A jednak. Choć nie jest siedzibą sołectwa, ma status samodzielnej



Nad źródłiskami Białki, w dole Nowa Białka

północowschodu Łysunię i dociera do doliny Białki. U stóp Rudzianki przekracza potok niewielkim mostkiem i dalej jej zboczem prowadzi w górę biegu wymienionego cieku, po chwili rozgałęziając się. Dość głęboka, przełomowa dolina Białki po jakimś czasie rozszerza się w niewielkie kotlinowate obniżenie. To już właściwa Nowa Białka.

Z liczącej w szczytowym okresie (około 1840 r.) nieco ponad 200 mieszkańców wioski niewiele do dziś pozostało śladów ludzkiego osiedla. Widoczne ze skrzyżowania bitych dróg w sercu obniżenia skupisko zabudowań to jedyne budowle osady. Do budynków tych prowadzi stąd wyraźna droga, przechodząca przez mostek. Przy nim też znajduje się słupek z odblaskiem. Taki, jakie stoją przy ruchliwych szosach. Kilkanaście metrów dalej na ciekawskich czeka jednak znak „STOP” i po drugiej stronie drogi „ZAKAZ RUCHU W OBU KIERUNKACH”. Na drzewie jest też tabliczka przestrzegająca, iż posesji pilnuje pies. Ciekawostką jest na nim również jeden niepozorny znak koloru czerwonego na białym tle. To zapewne pozostałość po dawnym dojsciowym szlaku czerwonym, który prowadził tu od wymienionego wyżej mostku na Białce u jej wylotu z przełomu między Łysunią a Rudzianką. Dojsciowym, bowiem był to tylko krótki szlak łączący Nową Białkę z biegnącym tu z Szarocina na Świerczynę (720 m) Głównym Szlakiem Sudeckim im. dra Mieczysława Orłowicza. O możliwości dojścia od wylotu doliny potoku do Nowej Białki wspominał Zbigniew Garbaczewski w wydanym w 1987 r. przewodniku po tym szlaku. Autor ten tak oto napisał: *po przekroczeniu Świdnika, na rozwidnieniu dróg szlak (GSS – przyp. B.S.) skręca na wschód, omija od północy i wschodu Łysunię (679 m) zmieniając kierunek na południowy i dochodzi do wylotu doliny Białki. Stąd w kierunku południowo-zachodnim, wzdłuż Białki można dojść po 15 min. do stacji turystycznej PTTK „U Czajnika” w Nowej Białce.* Brzmi egzotycznie. Jednak tutaj właśnie działał taki rodzaj obiektu oferującego wędrowcom schronienie. Swego czasu nawet był ponoć popularny wśród turystów. Tak przynajmniej wynika z

wsi. Sołtys urzęduje w pobliskim Szarocinie, pobliskim, jednak oddzielnym od niej stromym wzniesieniem Łysunia (678 m). Mimo niewielkiej wysokości bezwzględnej góra to okazała. Dość strome zbocza wzniesienia widziane są dobrze z różnych stron świata. Jedyna, bardziej wyraźna droga do Nowej Białki prowadzi od wspomnianego Szarocina. To w gruncie rzeczy typowo leśny dukt. Nieraz stoją na nim kałuże. Droga wiedzie początkowo z centrum Szarocina przez jego przysiółek Morzyszowice, następnie skrajem lasu i rozległych łąk, ciągnących się po lustro wody Świdnika, bystrego potoku stanowiącego dopływ Bobru. Okrąża od

literatury. Innym proponowanym przez Z. Garbaczewskiego na łamach wspomnianego przewodnika wariantem dojścia do stacji turystycznej w Nowej Białce było zejście z przełęczy oddzielającej Świerczynę od Chełmczyka (766 m) – jednego z najbardziej charakterystycznych wzniesień we Wzgórzach Bramy Lubawskiej. Według tego autora powinno to zająć piechutom 10 min. Trzeba przyznać, że pobyt w tak odludnym miejscu musiał być dla turystów tu nocujących niemałą atrakcją. Cisza, spokój, wokół lasy na zboczach gór, łąki u ich stóp, źródliska, i... dzikie zwierzęta. Do dziś rejon Nowej Białki jest ostoją dzikiej zwierzyny. Nietrudno spotkać tutaj sarny, jelenie, dziki, a na łąkach także węże ze żmiją zygzakowatą.



Nowa Białka – jedyne zabudowania we wsi

Powyżej istniejących zabudowań odnaleźć można już ruiny opuszczonych dawno budynków Nowej Białki. Dziś tylko resztki murów świadczą o tym, że toczyło się tu dawniej ludzkie życie. Jeszcze wyżej ciągną się rozległe podmokłe tereny, zarastające młodymi drzewkami. To dawne łąki będące źródliskowym terenem Białki, biorącej początek z wielu wypływów, rozlokowanych amfiteatralnie m.in. na zboczach Chełmczyka i bezimiennego grzbietu wyrastającego nad Paczynem. To prawdziwy matecznik dla dzikich zwierząt. Z północno-wschodniego skraju wspomnianego grzbietu, ciągnącego się od Paczyna, roztacza się piękna, unikatowa panorama górską: gęsty młodnik, zarastające łąki, wyżej Łysunia i Rudzianka. Między nimi doskonale widoczny przełom Białki, tworzący swoiste widokowe okno. Widać przez nie niewielki fragment Kotliny Kamiennogórskiej z Górami Lisimi oraz Rudawy Janowickie z masywem Wielkiej Kopy. W samym sercu obniżenia, w dole rzuca się w oczy dach jednego z ostatnich zabudowań jakże urokliwej Nowej Białki. Widok piękny, acz trudno „osiągalny”. Łąki nad Paczynem poprzegradzane są w wielu miejscach kolczastym drutem. Polnymi drózkami bez dobrej orientacji w terenie też dotrzeć tu nie łatwo. Każdy może jednak bez trudu przybyć



do Nowej Białki wspomnianą drogą z Szarocina. Mimo że nie jest to widokowa „arteria” pod kątem dalekich panoram, warto się nią przejść. Warto, choć w Nowej Białce nie czekają na turystę arcyciekawe zabytki oraz wyróżniające się twory przyrody. To miejsce ma jednak swój „klimat”. Poczujmy go.

Rudzianka, Świerczyna, dolina Białki i Łysunia znad doliny Świdnika

Petrovka spalona

Jedno z popularnych kiedyś schronisk po czeskiej stronie grzbietu Karkonoszy, spłonęło 1 sierpnia br. Ogień został podłożony przez nieustalonego dotąd podpalacza i z powodu złej pogody trzy budynki doszczętnie zostały pochłonięte przez ogień zanim dotarła na miejsce straż pożarna. Od trzech lat obiekt był nieużytkowany, stąd różna dzicz, której i w górach nie brakuje, stopniowo go dewastowała. Raczej wątpliwe, czy „Petrova bouda” zostanie odbudowana. Panu Krzysztofowi Pikowi dziękujemy za nadesłane zdjęcia.

Redakcja



ZAPROSZENIE DO KAMIENIA ZĄBKOWICKIEGO

Kamieniec Ząbkowicki to miejscowość stosunkowo mała, bo licząca około 4500 mieszkańców, która leży w woj. dolnośląskim, a dokładniej w południowo-wschodniej jego części. Obramiony jest on od zach. Górami Bardzkimi, od półn. Obniżeniem Ząbkowickim, a od wsch. Przedgórzem Paczkowskim. Leży zatem w dogodnym miejscu, gdyż stąd po jego obejrzeniu można udać się na wycieczkę pieszą lub rowerową do pobliskiego Kłodzka, Złotego Stoku czy Ząbkowic Śląskich. Do XIX w. nie mieszkało tu więcej niż 1000 osób i dopiero po II wojnie liczba ta znacznie wzrosła. Teraz cała gmina Kamieniec Ząbkowicki liczy ponad 8800 mieszkańców.



Nieco historii

Powstanie osady wiąże się ze zburzeniem w 1096 r. pobliskiego Barda. Czeski książę Brzetysław wkroczył do Barda, gdzie spalił gród, a następnie kazał wybudować nowy. Powstał zatem obiekt na skalistym wzgórzu (stąd nazwa Kamieniec) nad brzegiem Nysy Kłodzkiej. Jednak z powodu kradzieży kamieni do budowy przez okoliczną ludność nie wiadomo dokładnie, w którym miejscu on stał. Niektórzy powiadają, że gród znajdował się w miejscu, gdzie obecnie usytuowany jest kościół klasztorny. Po jego wybudowaniu sporo czasu minęło, zanim zaczęto znów o nim mówić. Historia zaczyna się od wybudowania tu klasztoru augustianów. Powstał on dzięki Wincentemu z Pogorzeli. Był to opat z rycerskiego rodu herbu Grzymała. Augustianie otrzymywali liczne darowizny, dzięki którym klasztor zyskał niezbędne uposażenie. W 1243 r. Wincenty z Pogorzeli wyjechał, a augustianów kazano usunąć z Kamieńca. Pięć lat później klasztor przejęli cystersi. Augustianie chcieli odzyskać swoją własność, jednak ówczesny papież Innocenty IV nie wyraził na to zgody i klasztor pozostał w rękach cystersów z Lubiąża. Dzięki nim klasztor znacznie się wzbogacił, a wraz z nim rozwijał się Kamieniec, stając się ważnym centrum religijnym i kulturalnym. Cystersi objęli także w posiadanie pobliskie wsie, gdzie rozwijali rolnictwo i przemysł.

W 1318 r. zaczęto budować rozległy kompleks klasztorny, który w 1426 r. podpalili husyci, a w 1524 r. był już on całkiem zniszczony. Prace przy odbudowie trwały do 1557 r. Jednak w XVII w. został on znów zniszczony i okradziony. Po tym znów go przebudowano. Kolejnym opatem, który objął zakonne rządy, był o. Augustyn Neudeck. Doprowadził on do znacznego polepszenia wizerunku klasztoru, zadbał też o to, by powstało kilka nowych kościołów barokowych w okolicy. W czasach wojny trzydziestoletniej (1618-1648) klasztor był bardzo zadłużony. Natomiast dzięki o. Neudeckowi zlikwidowano długi. W XVIII w., kiedy trwały wojny śląskie, klasztor po raz kolejny został zadłużony. Wtedy to król pruski Fryderyk II był tu





parę razy. Uważano, że ukrywa się on przed Austriakami. Po Neudecku kolejną osobą, która objęła rządy klasztorem, był o. Placyd Hoffmann i wraz z nim cystersi odeszli z klasztoru w 1810 r., kiedy Fryderyk Wilhelm III nakazał zlikwidować klasztor. W latach późniejszych dobra kamienieckie zakupiła Luiza Wilhelmina Orańska, siostra wspomnianego króla. Odtąd Kamieniec z osady służebnej dla klasztoru stał się ośrodkiem zarządzania sporego majątku. Kamieniec Ząbkowicki powoli się wzbogacał i rozrastał. Związane to było także z dogodnym położeniem Kamieńca na trasie Nysa – Ząbkowice Śląskie.

W 1835 r. wybudowano w Kamieńcu nawet szkołę. W dwa lata po tym Wilhelmina, od 1815 r. królowa niderlandzka, zmarła i Kamieniec przejęła jej córka Marianna Orańska, dzięki której w późniejszych latach powstał tu pałac. Dzięki Mariannie utworzono też w Kamieńcu sierociniec dla dzieci, następnie szpital i przedszkole. Pomyślano także o budowie stacji kolejowej, później restauracji, piekarni, a nawet zbudowano ho-

tel „Park Hotel”. Przez tę lokalizację ludność kamieniecka miała pracę. Zbudowano też wodociąg. Kamieniec rozwijał się, a mieszkańców przybywało. W 1926 r. miejscowość liczyła około 2600 mieszkańców. W 1945 r. do Kamieńca Ząbkowickiego wkroczyła Armia Czerwona. Wtedy to obrabowano, zdewastowano i podpalono pałac. W dniu 1.01.1958 r. miejscowość uzyskała prawa osiedla, a w 1973 r. ponownie stał się siedzibą gminy i ten stan prawny trwa do dzisiaj.

Wydawałoby się, że po wojnie sytuacja w Kamieńcu stawała się coraz lepsza. Rozpoczęto odbudowę zdewastowanego, ewangelickiego kościoła parafialnego, szkołę podstawową nr 1 przekazano do użytku, a w 1996 r. przybył tu nawet prezydent Aleksander Kwaśniewski. Odbyły się również w tym roku obchody 900-lecia Kamieńca. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie powódź stulecia w 1997 r., która zalała całą miejscowość, pola uprawne i domy. Po powodzi przez prawie dwa lata pracowano przy odbudowie zniszczonych budynków, jak i pól uprawnych. Zaangażowana była w tę pracę większa część mieszkańców. Najdłużej trwało osuszanie budynków. Dopiero w rok po tragedii hotel wraz z halą sportową został przekazany do użytku. W późniejszym czasie zbudowano też osiedle, następnie odbudowano SP nr 1 i nowy Komisariat Policji. Dla ofiar powodzi wybudowano nawet tzw. Szwedzkie Domy. Przy uroczystości ich otwarcia obecny był premier Jerzy Buzek. Podczas powodzi ucierpiały też pobliskie wioski, tj. Topola, Piłce, gdzie w późniejszym czasie powstał zbiornik retencyjny, a także Byczeń.

A co zwiedzić?

Najważniejszym zabytkiem miejscowości, jest opisywany już pałac. Kolejnym ważnym obiektem jest kościół p.w. Wniebowzięcia NMP. Ma on plan krzyża łacińskiego. Zbudowano go w 1350 r. z kamienia. Ten trójnawowy kościół został wzniesiony przez Piotra z Ząbkowic Śląskich, kończąc w stylu gotyckim w 1410 r., a zniszczono go podczas wojen husyckich. W latach późniejszych odbudowano go jednak ponownie. W 1817 r. był pożar, w którym ucierpiał dach. I znów trzeba było go przebudować.

W późniejszych latach odkuto z gotyckich murów tynki, pozostawiając je jedynie na częściach barokowych, przywrócono kształt gotyckich okien. W okresie powojennym przeprowadzono konserwację ołtarza głównego, zabezpieczono pęknięcia ścian kościoła, ukończono remont kaplic, prezbiterium. W kościele występują sklepienia krzyżowe, liczne rzeźby, świeczniki, żyrandole. Znajdują się w



nim liczne ołtarze, jak ołtarz św. Lutgardy, ołtarz Narodzenia Chrystusa, Czternastu Wspomożycieli, ołtarz MB Bolesnej, ołtarz św. Bernarda przedstawiający postacie czterech proroków – Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i Daniela, oraz ołtarz św. Maksymiliana Kolbego, natomiast wystrój rzeźbiarski to postacie starotestamentowe. Oprócz licznych ołtarzy kościół posiada ambonę znajdującą się obok ołtarza Serca Jezusowego. Wykonana została ona przez Krzysztofa Königera z Wrocławia. Jest tu też Wielki Ołtarz, który składa się z bogatych rzeźb, wykonany również przez Krzysztofa Königera z drewna sosnowego – wyróżniają się figury dwunastu Apostołów. Za ołtarzem głównym znajdują się trzy kaplice: kaplica Św. Krzyża, św. Józefa oraz Marii Magdaleny, gdzie umieszczono ołtarz św. Jana Ewangelisty i rzeźby św. Wincentego i św. Liboriusa. Widać, że kościół posiada bogate zbiory rzeźb i obrazów. Zobaczyć tu można także krucyfiks, wykonany z drewna lipowego przez Krzysztofa Königera. Przed kościołem można zobaczyć figury św. Jana Nepomucena, św. Floriana oraz kolumnę Św. Trójcy.

Do ważnych zabytków Kamieńca należy też klasztor, mający kształt czworoboku, otaczający niegdyś świątynię. Powstał nawet młyn wodny, warzelnia piwa (przechowywane było ono wraz z winem w klasztornych piwnicach). Jednak przez pożar zniszczone zostały części zabudowań klasztornych w 1416 r. Wojny husyckie spowodowały, że znów zostały one zniszczone i przez kolejnych parę lat stały zupełnie opuszczone. Remontem zajęł się opat Jakub III. Odbudował on część zniszczonych zabudowań, jednak niedługo po tym nastąpił kolejny pożar, w wyniku którego ucierpiał wspomniany młyn klasztorny i browar, zniszczona została część klasztoru, która przylegała do kościoła. Z całości nietknięta ocalała ściana zachodnia, zachował się także budynek opacki. Po pożarze klasztor już nigdy nie wyglądał jak wcześniej. Do dzisiaj pozostał właśnie budynek opacki, wodotrysk znajdujący się przed tym budynkiem oraz parę budynków gospodarczych. Przed wjazdem do bramy można zobaczyć figury św. Jana Nepomucena i św. Floriana na moście.

W Kamieńcu Ząbkowickim można także zwiedzić stary cmentarz i obejrzeć krzyż pokutny. Na cmentarzu można zobaczyć wiele różnych grobowców. Niektóre z nich to groby znanych osób. Pochowano tu m.in. Paulusa Knauera, który był miłośnikiem i znawcą Kamieńca oraz okolicznych wiosek, oraz pomnik Ferdynanda Martiusa, który budował pałac w Kamieńcu.

Wokół Kamieńca powstały pod koniec XX w. zbiorniki wodne, które przyciągają turystów zwłaszcza w okresie letnim: Pilce i Bartniki. Można skorzystać z kąpieli w nich. Tereny przylegające do zbiorników są dobrze zalesione. Z całą rodziną można rozbić namiot i wypoczywać na łonie natury. Znajdzie się tu też miejsce dla wędkarzy, którzy mogą łowić w Nysie Kłodzkiej. Występują tu różne gatunki ptaków, jak rybitwa rzeczna, pliszka górska, oraz roślin, jak bluszcz pospolity, kopytnik pospolity. Woda przyciąga miłośników turystyki kwalifikowanej, np. dla pływania na żaglówkach.

Fot. Krzysztof R. Mazurski

Sylvia Słopak

Ochotnica – najdłuższa w Polsce wieś (2)

Turystyka i przyroda

Ochotnica jako wieś góralska posiada niezwykle urozmaicony krajobraz, piękne lasy, rozległe i malownicze polany oraz potoki. Liczni przyjezdni podkreślają, iż jest to miejsce, w którym można odpocząć i obcować z przyrodą. Wyjeżdżają stąd zadowoleni zarówno miłośnicy długich wypraw, jak i rekreacyjnych spacerów, przejażdżek rowerowych i konnych. Na terenie Ochotnicy występują trzy piętra klimatyczne: umiarkowanie ciepły (do 750 m), umiarkowanie chłodny (750-1100 m) i chłodny (ponad 1100 m). Średnia roczna temperatura na wysokości 660-1300 m wynosi około +6,4 do +3,2° C. Zimy na tym terenie są ostre i długie, często nawet pierwsze przymrozki zaczynają się już końcem października i trwają do końca kwietnia. Śnieg utrzymuje się przez około 140 dni w ciągu roku. Lato z kolei przypada na czerwiec, lipiec i sierpień. Podczas tych miesięcy występują największe upały. Dzięki malowniczej lokalizacji Ochotnica przyciąga rzesze turystów. Posiada ona głównie charakter ośrodka letniskowego, choć w ostatnich latach pretenduje również do miana ośrodka zimowego. Zimą na tym terenie bardzo długo utrzymuje się pokrywa śnieżna, co umożliwia korzystanie z nowopowstałych wyciągów narciarskich oraz „oślich łączek”. Wielką atrakcją są organizowane przez gospodarzy kuligi połączone później z ogniskiem.

Charakterystyczną cechą rzeźby terenu Ochotnicy jest występowanie wysokich grzbietów, głębokich V-kształtnych dolin oraz stromych stoków o bardzo zróżnicowanym nachyleniu. Przez wieś przepływa rzeka Ochotnica, która powstaje z połączenia potoków Furcówka i Forendówka, wypływających spod Kiczory na wysokości około 1200 m. Rzeka Ochotnica stanowi lewoboczny dopływ Dunajca. Na całej jej długości wpadają do niej liczne potoki. Dzięki dużym spadkom terenu oraz kamienistemu podłożu rzeka tworzy liczne kaskady i wodospadziki, szczególnie w górnej części biegu. Niezwykłą atrakcją są budowane corocznie przez dzieci i młodzież tzw. banie – zapory z głazów i kamieni rzecznych, wzmocnione balami drewna i pokryte folią, która pozwalają na utworzenie zbiornika wodnego. Służy on celom rekreacyjnym dla każdego, kto zapragnie ochłodzić się podczas upalnego dnia. Banie budowane są zazwyczaj podczas pierwszych upalnych dniach i rozbierane zawsze na jesień, by nie tamować biegu rzeki i oczyścić dany jej odcinek z mułu. Przy budowie takiego obiektu często współpracuje wiele osób i wielkość zbiornika zależy wyłącznie od wizji „projektantów”.

Lasy ochotnickie są terenami przyjaznymi dla miłośników grzybów, którzy tłumnie zjeżdżają się w te okolice podczas wysypów grzybów. Tutejsze lasy mają do zaoferowania wiele gatunków jadalnych grzybów, począwszy do najbardziej cenionego i poszukiwanego borowika szlachetnego,



Widok na rzekę

podgrzybka, czerwonego kozaka, kani, a skończywszy na pieprzniku jadalnym (kurka), maślaku, gołąbce, kozaku czy opieńce miodowej. Niestety, coraz częściej występuje tendencja do niszczenia i zaśmiecania lasów, z kolei wyręby drzew, szczególnie rabunkowe, spowodowały liczne katastrofy, takie jak powódzie w latach 1870, 1882, 1894, 1913, a także 1934, 1958, które zniszczyły dorobek wielu pokoleń. Olbrzymie straty finansowe spowodowała również powódź z 1970 r. Liczne nieduże podtopienia występują również każdego roku, przy dużych opadach deszczu.

Piękne tereny oraz liczne punkty widokowe na panoramę Gorców, Kotlinę Podhalańską, Tatry i Pieńiny (m.in. ze Skalki, Holiny, Studzionek czy Lubania) skłaniają do wędrówek pieszych oraz rowerowych. Ciekawą rzeczą w strukturze wsi jest zlokalizowane w Ochotnicy Górnej (590-980 m) najwyższe położone gospodarstwa gorczańskie. Przez najatrakcyjniejsze tereny przebiega wiele szlaków turystycznych oraz ścieżek edukacyjnych, których gęstość należy do jednych z największych w całych Gorcach. Znaczna część istniejących szlaków może służyć także turystyce zimowej jako trasy narciarstwa biegowego i wędrówkowego. Dzięki takiemu systemowi tras nawet amatorzy pieszych wędrówek mogą dojść do takich miejscowości, jak Rabka, Krościenko, Kamienica, Lubomierz, Rzeki, Grywałd oraz Nowy Targ, podziwiając przy tym majestat gór. Do najczęściej uczęszczanych szlaków turystycznych biegnących na terenie Ochotnicy należą:

- ♦ czerwony długości 32 km; Lubań – Przeł. Knurowska – Kiczora, z Krościenka grzbietem Lubania na Turbacz; około 9,30 godz.
- ♦ zielony 25 km; Turbacz – Gorc – Ochotnica Dolna – Lubań, łącząc szczyty głównego pasma Gorców i pasma Lubania; około 8 godz.
- ♦ zielony 5 km; Ochotnica Dolna – Rzeki – Makowica – Lubań, grzbietem oddzielającym dolinę Ochotnicy od Przełomu Tylmanowskiego Dunajca; 3,15 godz.
- ♦ niebieski 15 km; Lubań – Ochotnica Dolna – Młynne i dalej do Kamienicy; 4,30 godz.
- ♦ żółty 3 km; Przysłop – Kosarzyska – Ochotnica Górna – Jamne, tzw. „chatkowy”, bo prowadzi do chatki studenckiej *Hawiarska Koliba*; około 1,30 godz.

Na terenie Ochotnicy występują również szlaki nieznakowane, jak przez Tylmanową – Twarogi – Gorc (około 15 km, 4,30 godz.) czy *Droga Na jeziora* (około 1,5 km, około 30 min), która bierze początek w osiedlu Zawady. Liczne ścieżki w lasach z Ochotnicy Górnej prowadzą do Gorc, Lubania albo Turbacza.

Niezwykle interesująca pod względem walorów krajoznawczych jest ścieżką edukacyjną, biegnąca przez potok Jaszczce na Pańską Przehybkę, do miejsca katastrofy bombowca. Idąc od kościoła w stronę Ustrzyka można dojść do dwóch zanikających jezior okresowych: Iwankowskiego i Zawadowskiego. W przysiółku *Studzionki* znajduje się prywatny skansen etnograficzny, w skład którego wchodzi dom-muzeum, drewniana góralska kaplica oraz kuźnia. Został on założony przez Zygmunta Stypę (zm. 2003 r.). Znajdują się tam bogate zbiory przedmiotów, obrazujących życie materialne ochotniczan w przeszłości. Obecnie muzeum jest własnością Wojciecha Muleta. Skansen można zwiedzać po uprzednim umówieniu się z właścicielem. Każdy, kogo interesuje architektura i sztuka, doceni ten rejon. Znajduje się tu drewniana Kurnytowa Koliba z 1839 r. (duży *szataś* pasterski na polanie powyżej przysiółka Forendówki), zabytkowy drewniany kościół w Ochotnicy Dolnej oraz zabytkowe domy i kuźnie. W Ochotnicy Górnej znajdował się stary drewniany jednonawowy kościół z 1909 r., który został rozebrany



Pomnik Marii Kawalec



Kościół w Ochotnicy Górnej

dom, które starają się odchodzić od tradycji, dziedzictwa kultury, takie jak folklor, w Ochotnicy wciąż kwitną. Świadczą one o jedności społeczności, jaką są górale. Rodzime zwyczaje, jak i góralski folklor są tutaj wciąż żywe, a tradycje dalej przestrzegane, czego przejawem jest działalność zespołów folklorystycznych. Występy grup taneczno-wokalnych można oglądać nie tylko na miejscowych festynach, imprezach kulturalnych, ale również w rejonach, w których odbywają się konkursy folklorystyczne. W Ochotnicy Górnej podjęto próbę stworzenia zespołu folklorystycznego pod nazwą „Mali Ochotniczanie”. Od 1993 r. kierownictwo nad nim powierzono kierownikowi Ośrodka Kultury. Ważnym akcentem działalności tego zespołu dziecięcego było wyróżnienie na XIX Karpackim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce w 1995 r. oraz wyróżnienie w konkursie II Starosądeckich Prezentacji Artystycznych w czerwcu 1996 r. Zespół występował również na wielu innych konkursach w Polsce i zagranicą. Oprócz zespołu dziecięcego istnieje również zespół młodzieżowy „Ochotni”. Powstał on w latach 1985-1986 i często jego członkami są osoby dorosłe. Nierzadko zdarza się, że należą doń całe rodziny. Pierwszy sukces zespół odniósł w 1994 r. w Łącku z okazji Święta Kwitnącej Jabłoni. Do dorobku należy również przedstawienie tradycyjnych „ochotnickich skubacek”, za które zajął on II miejsce i otrzymał puchar na II Starosądeckich Prezentacjach Artystycznych w 1996 r. Sukcesem zakończył się również udział zespołu w konkursie popisu par solowych oraz tańca zbójnickiego z okazji XXV Jubileuszowego Góralskiego Karnawału w Bukowinie Tatrzańskiej 31.01.1997 r. Zespół wtedy zdobył srebrną ciupagę (drugie miejsce).

Oprócz tego rodzaju zespołów na terenie Ochotnicy występują też inne kapele góralskie, które niejednokrotnie umilają czas turystom przebywającym w ośrodkach wczasowych czy w domach prywatnych. Dość znaczącą rolę w folklorze góralskim odgrywa życie religijne. Przykładem może być występowanie kapeli góralskiej ze swoimi kolędami podczas Mszy Pastorskiej w okresie Bożego Narodzenia czy przystępowanie dzieci do I komunii świętej i bierzmowania w strojach regionalnych. Strój góralski obowiązuje również we wszystkich ważniejszych świątach kościelnych, choć młodzież powoli odstępuje od tego rodzaju tradycji. Chcąc mówić o folklorze nie można zapomnieć o nietypowej gwarze. Niestety jednak, gwara góralska, rozwijając się w sposób naturalny, przyswaja z roku na rok coraz więcej wyrazów niegóralskich. Młodzież często zmuszana jest w szkołach do mówienia poprawną polszczyzną, przez co następuje powolny zanik gwary w życiu codziennym. Coraz częściej młodzi górale nie umieją nią mówić. Przejawy folkloru materialnego to przede wszystkim istniejące jeszcze do dziś stare chaty góralskie, ciekawe zdobnictwo i sztuka użytkowa, a także sztuka ludowa, którą można podziwiać w wielu izbach twórców ludowych (kowlstwo, malarstwo na szkle, stolarstwo i rzeźba). Chcąc poznać prawdziwe piękno i duszę Ochotnicy oraz gór gorczańskich należy samemu zwiedzić te tereny. Bliskie obcowanie z naturą oraz z miejscową ludnością pozwoli każdemu wykreować swój własny pogląd na temat tego regionu.

w 2003 r. Ciekawą bryłą zachwyca nowowynbudowany kościół według projektu Zenona Trzupka w Ochotnicy Górnej.

Po zakończonych wędrówkach można odpocząć w pensjonatach czy gospodarstwach agroturystycznych. W obu częściach wsi znajdują się noclegi o różnym standardzie, jak ekskluzywny Pensjonat Jurkowski w Ochotnicy-Dolnej czy o niższym standardzie Gorczańska Chata „Gocha” (dawna Hawiarska Koliba), które charakteryzują się góralską atmosferą.

Kultura i folklor

Pomimo nowoczesnym tren-

Koniec

OGÓLNIĘ WSZYSTKO ROBIMY POWOLI, CZYLI...

52. OWRP „BORY TUCHOLSKIE – ZIEMIA CHEŁMIŃSKA 2011”

Pierwsza połowa lipca. Wakacje. Czas, gdy zdecydowanie nie należy się spieszyć! Dla ponad 300. osób z całej Polski okres ten kojarzy się również z przemierzaniem kraju wzdłuż i wszerz perpedesem na trasach Ogólnopolskiego Wysokokwalifikowanego Rajdu Pieszego. Co robiliśmy przez pięćnaście dni w Borach Tucholskich i na Ziemi Chełmińskiej? Przede wszystkim permanentnie byliśmy zaskakiwani i zadziwiani. Atrakcyjnością turystyczną ponad 270-kilometrowej trasy, jednej z trzech, jaką pokonywaliśmy walcząc niejednokrotnie z odciskami, pęcherzami i zmęczeniem. Uporczywym, siąpiącym deszczem, który nie chciał przez kilka dni ustać. Trudnościami w osuszeniu i zwinięciu „królestwa”, składającego się z tropiku i salonki. Słowem, prozą wędrownego życia, od której przez jedenaście i pół miesiąca można odwyknąć. Czy warto było? Oczywiście, że TAK!

Tegoroczny rajd dał nam możliwość poznania miejsc związanych z Leonem Wyczółkowskim – malarzem, grafikiem i rysownikiem. Przez potomnych znany jest jednak głównie jako mistrz w oddawaniu piękna przyrody, martwych natur i portrecista. Mieliśmy przyjemność wędrować przez Bydgoszcz (artysta jest patronem Muzeum Okręgowego, gdzie w jednym z działów zgromadzono około 700 jego prac), Gościeradz (dworek подарowany przez Wielkopolan), Rezerwat Cisy Staropolskie im. Wyczółkowskiego koło Wierzchlasu (miejsce pracy, plenerów, gdzie powstało ponad sto dzieł), Wtelnio (grób).

Bory Tucholskie kojarzą się najczęściej z największym kompleksem leśnym w Polsce oraz jednym z najmłodszych i najmniejszych parków narodowych o tej samej nazwie. Ten rozległy obszar w dorzeczu Brdy i Wdy to także cztery parki krajobrazowe (Tucholski, Wdecki, Wdzydzki, Zaborski) oraz wiele cennych rezerwatów przyrody. Bory Tucholskie to nie tylko mnogość form ochrony przyrody, to także fascynująca mozaika zamieszkujących je czterech grup etnograficznych: Borowiaków Tucholskich, Kociewiaków, Krajniaków oraz Krubanów, zwanych również Zaborakami. Pamięć o tych wciąż istniejących, aczkolwiek słabo znanych „statystycznemu” turyście społecznościach, „pochodzenia” kaszubskiego (pomorskiego) jest starannie pielęgnowana i prezentowana przez pryzmat zabytków, pamiątek kultury materialnej.

Sięgając głębiej, dużo głębiej w przeszłość, warto odwiedzić znajdujące się w Odrach koło Czerska cmentarzysko kultury wielbarskiej, istniejącej od I do V w. Jest to największy obiekt tego typu w Polsce. Na kształt samej kultury istotny wpływ wywarli skandynawscy Goci i Gepidzi, wędrujący nad Morze Czarne, a którzy koegzystowali z ludnością tubylczą Pomorza. Do naszych czasów przetrwało dziewięć kamiennych kręgów oraz około 30 kurhanów. Ponadto wyróżnić można groby wcześniejszych kultur, płaskie i ze stelami. Należy jednak pamiętać, że krąg jako taki nie był szczególną formą pochówku czy nagrobka. Był on miejscem odbywania tingów, czyli wieców, zgromadzeń plemiennych oraz sądów. Pochówki nie odbywały się w obrębie kręgu, tylko poza nim, przybierając zróżnicowaną formę w zależności od zamożności zmarłego. Kamienne kręgi uznane zostały przez radiestetów za „miejsce mocy”, „miejsce magiczne”, gdzie w wyznaczonej „elipsie”, skupia się energia Ziemi i Kosmosu. Dobroczynne jej oddziaływanie pozwala w pełni odprężyć się i zrelaksować. Podobno ustępują również bóle głowy. Badania promieniowania w „elipsie” wykazały, że wynosi ono 120.000 jednostek w skali Bovisa. Andre Bovis, francuski radiesteta, stworzył skalę służącą do pomiaru promieniowania oraz określania poziomu bioenergetycznego... Tyle na temat encyklopedyczna definicja, która laikowi niewiele mówi. Jeśli jednak będziemy pamiętać, że emisja powyżej 50.000 jednostek uważana jest za nadprzyrodzoną, boską, to wówczas zobaczymy to niecodzienne miejsce w innym świetle. Na omawianym obszarze utworzono rezerwat archeologiczno-przyrodniczy „Kręgi Kamienne”. Archeologiczny z oczywistych względów, przyrodniczy natomiast z uwagi na unikatowe w skali Niżu Środkowoeuropejskiego porosty i mszaki pokrywające głązy. Warto choć raz w życiu odwiedzić to tajemnicze miejsce i naładować się w taki czy inny sposób, pozytywną energią!

Kolejne dni przyniosły całą paletę wrażeń związanych z poznawaniem Ziemi Chełmińskiej. Każdy z nas przynajmniej raz, w szkole, zetknął się z tą nazwą przy okazji sprowadzenia na ziemię polskie



Elipsa w Odrach

Krzyżaków. To właśnie ją formalnie w 1228 r. Konrad Mazowiecki nadał Zakonowi w lenno w celu walki z pogańskimi plemionami pruskimi. Ziemia ta stała się zalążkiem budowy potęgi zakonowego państwa, o której złamanie przez wieki walczyły przyszłe pokolenia. W ciągu dziejów zmieniała „władarzy” dość często. Interesującym miastem, do którego udało się dotrzeć, niekoniecznie na nogach, był leżący nad Wisłą Grudziądz. Na uwagę zasługuje co najmniej z jednego powodu – zespołu uni-

katowych w skali europejskiej dwudziestu trzech spichrzów, stanowiących w średniowieczu integralną część systemu obronnego. Niektóre z nich zachowały elementy gotyckie, choć w zasadniczej części z powodu wielokrotnego przebudowywania są zabytkami młodszymi. Niecodzienne wrażenie robi układ 2-6 kondygnacji, przy czym wchodząc do budynku od strony „centrum”, schodzi się w dół. Zwiedzając urządzone w obiektach Muzeum im. Władysława Łęgi turysta ma wrażenie jakby schodził pod ziemię. Tymczasem będąc na samym dole osiąga się „poziom” Wisły. Spichrze niejako „pną się” od brzegu rzeki urwistą skarpią do ulokowanego na wzniesieniu miasta. Będąc w Grudziądzu nie mogliśmy pominąć gotyckiego kościoła farnego pw. św. Mikołaja oraz barokowych zespołów poklasztornych: benedyktynek z Pałacem Opaterek oraz jezuickiego z kościołem św. Franciszka Ksawerego, którego wystrój wnętrza nawiązuje do sztuki Chin i Japonii. Kolegium natomiast władze zaadoptowały na ratusz.

Miasto posiada również zapisane pięknymi, złotymi zgłoskami karty historii. To tutaj Krzyżacy stracili „średniowiecznego opozycjonistę” Mikołaja z Ryńska – przywódcę Towarzystwa Jaszczurczego, a w sto lat później Mikołaj Kopernik wygłosił słynny referat „O sposobie bicia monety”. Do annałów miast przeszła również powstała w dwudziestoleciu międzywojennym Centralna Szkoła Jazdy, przemianowana następnie na Centrum Wyszkożenia Kawalerii. To jej wykładowcy i wychowankowie dali dowód męstwa walcząc w szeregach 18. Pułku Ułanów Pomorskich podczas pierwszej polskiej szarży kawaleryjskiej w 1939 r. pod Krojantami. Wspomnienia tego wydarzenia i znanej uczelni wciąż pozostają żywe w Grudziądzu. Niemal na każdym kroku można spotkać pomniki, tablice pamiątkowe. Mając blisko 300 km w nogach dotarliśmy do mety rajdu – Chełmna, stolicy historycznej Ziemi Chełmińskiej. Miasta zakochanych. W kościele pw. Wniebowzięcia NMP przechowywane są bowiem w jednym z bocznych ołtarzy relikwie św. Walentego. Do dziś miasto zachwyca średniowiecznym układem urbanistycznym z obszernym rynkiem, pierścieniem murów obronnych z basztami i Bramą Grudziądzką, jedną z siedmiu, w nawiązaniu do Jerozolimy, którymi niegdyś można było dostać się do miejscowości. Spośród również siedmiu gotyckich świątyń do naszych czasów przetrwało sześć (śś. Jakuba i Mikołaja, śś. Piotra i Pawła, św. Marcina, Świętego Ducha), na uwagę zasługuje też zespół klasztorny cysterek z kościołem pw. śś. Jana Chrzciciela i Ewangelisty. W jego wnętrzu znajduje się płyta nagrobna z 1275 r. stanowiąca jeden z najstarszych przykładów rzeźby na Pomorzu! Ponadto w obrębie założenia znajduje się wieża Mestwina będąca dawną krzyżacką strażnicą oraz dawna Brama Merseburska. Szczególną ozdobą starego miasta, wyróżniającą się na tle ceglanego gotyku, jest renesansowy ratusz. Uchodzi on za jeden z najwspanialszych zabytków wzniesionych w dobie Odrodzenia w Polsce. Swoją obecną kształt budowla o średniowiecznej genezie zawdzięcza XVI-wiecznej przebudowie. Przyciąga wzrok głównie wieżą z ozdobnym chełmem, w której umieszczono zegar, oraz wysoką i bogatą w kształty attyką. Na jednej z jego ścian umieszczono wzorec pręta chełmińskiego, dawnej miary długości, liczącej 432,5 cm. Przeszliśmy ich prawie 62.430 i mogliśmy wracać do domu. Czekaliśmy jeszcze oficjalne zakończenie rajdu oraz podziękowania dla organizatorów, którzy tytanicznym nakładem pracy, świetnie przygotowali imprezę! Czas było się też pożegnać z towarzyszami ze szlaku... Co dobre szybko się kończy. Zbyt szybko! Na przyszły rok koleżanki i koledzy z Szamotuł zaprosili w Puszcę Notecką. Nie wypada odmawiać i z pewnością skorzystamy! Do zobaczenia za rok!

Wakacje w Beskidzie Niskim

Kiedy przed 36. laty spakowaliśmy plecaki zaraz po ślubie, by wędrować po Beskidzie Niskim, nie wiedzieliśmy, czy jeszcze tu wrócimy. Spotkania z więźniami, którzy bez nadzoru wypasowali tutaj bydło, nie zostawiły miłych wspomnień. Krążyliśmy w pobliżu – Bieszczady lub Beskid Sądecki. Ile razy jednak przekraczaliśmy południową granicę, zawsze był to Barwinek, a wcześniej nocleg w Dukli. I to tam przy zachodzie słońca wabił nas widok Cergowej. Wbijała się w pamięć i kusiała. Jakaś inna, jedyna. W tym roku wygrała. Po lekturze książki W. Póltawskiej „Beskidzkie rekolacje” postanowiliśmy spotkać się z Beskidem Niskim jeszcze raz.

Wracając z Węgier zawitaliśmy do Krempnej, „stolicy” Magurskiego Parku Narodowego. Tutaj bez trudu znaleźliśmy lokum, bo, jak mówili mieszkańcy, „nikt tu nie bywa”. Chcąc sprawdzić prawdziwość tego twierdzenia od razu ruszyliśmy w góry. Podczas wędrowki przez Kamień do Kątów, gdy słońce prażyło niemiłosiernie, spotkaliśmy tylko jednego turystę. Był z wymierającego gatunku takich, jakimi sami byliśmy przed laty. Cały dobytek, łącznie z namiotem, niósł na plecach, zalewając się strugami potu. Nie musiał jednak targać jedzenia, bo w żadnej wiosce nie ma teraz problemów z zakupami. Nam zaś wróciły wspomnienia, gdy sklep oznaczał „ocet i musztardę”, a chleb był rarytasem, na który trzeba było zapisać się poprzedniego dnia. Ratowała nas mąka, czyli zacierka i naleśniki. Tak, w kwestii noclegów i wyżywienia Beskid Niski zmienił się diametralnie.

Wycieczka na Magurę Wątkowską wpisała się na trwałe do pamięci. Szlak czerwony, zwany teraz „papieskim”, nie przyciągnął tłumów. Droga wśród pól i lasów niesła zapach zboża, ziół, igliwia i liści. Na szczycie znaleźliśmy kamień upamiętniający mszę, którą ks. Wojtyła odprawiał na tym miejscu. Pastorał, znicze, kwiaty i... cisza. Jakże łatwo można się było tu zadumać. Wsłuchać się w echo jego nauczania i popatrzeć na góry jego wzrokiem. Potem dalszy kierunek wyznaczyła nazwa rezerwatu „Kornuty”. Coś w niej frapowało i fascynowało. Postanowiliśmy zbadać to na miejscu. Niestety, tuż przed rozwiązaniem tajemnicy, w jednym momencie znaleźliśmy się w czerni takiego mroku, że nie wierzyliśmy godzinie pokazywanej przez zegarki. Burza z gradem rozszalała się prawie natychmiast. Echo każdego grzmotu działało jak pokrętko jakiegoś wewnętrznego przyspieszacza. Takich biegów nie uskutecznialiśmy już od lat. Z góry wylewało się na nas morze wody, która uniemożliwiła choćby jedno spojrzenie na mapę. Bez szlaku, byle szybciej do jakiejś wioski. Potoczki stały się rzeczkami, buty – kaloszami, a jedna ścieżka złośliwie rozwidlała się na kilka innych. To był „bieg starych kornutów” (wtedy pierwszy raz pojawiło się to w naszych głowach), którym nadzieję na dobry kierunek wyznaczały tylko spotykane stare świątki. Nic dziwnego, dotarliśmy do Świątkowej. Około 400 m przed wsią mój mąż powiedział: „czuję zapach pierogów”. Wpadłam w rozpacz. Dwie godziny wyładowań dokoła jego głowy spowodowało chyba jakieś wielkie spustoszenie w jego zwojach mózgowych. Jakież było moje zdziwienie, gdy w Świątkowej zobaczyliśmy najpierw przydrożny bar, w którym serwowali pierogi.

Kornuty nadal nas wabiły i nie pozwalały zapomnieć o sobie. Po jakimś czasie dotarliśmy do nich z Bartnego. Rezerwat wziął swoją nazwę z jęz. rumuńskiego i oznacza rogi. Było ich całe mnóstwo na grzbiecie i na zboczu góry. Ostre skałki, wyrastające ni z tego, ni z owego,



Schron przeciwdeszczowy na „papieskim” szlaku



Krempna

ścia w las. Takich drzew nie spotyka się często. Parzysto-ramienne i nieparzysto, dzikie, powyginane, tajemnicze. Widziałam takie tylko na filmach grozy. Tu mogły mieszkać tylko trolle i wesołe duszki. Coś „w duszy grało” przedziwną muzykę. Na szczycie prosty krzyż i znowu chwila zatrzymania w sobie. W drodze powrotnej ograbiliśmy „malinowy chruśniak”. Owoce jakby czekały na jakiegoś głodnego turystę. A rozsmakowując się w ich aromacie spoglądaliśmy na rozległe widoki. Wąska wstążka drogi do granicy biegła niemal prosto na południe w kierunku Przeł. Dukielskiej. To tam podczas obu wojen światowych (i nie tylko) rozgrywały się straszne bitwy. Jest to bowiem ważny punkt strategiczny jako największe obniżenie w głównym łańcuchu Karpat. Wycieczka okazała się krótka i można było wybrać się jeszcze do Nieznajowej. Kiedyś była to wioska łemkowska, dziś stoją dwie chaty i świątek. Jedna z nich to baza studencka prowadzona przez jej wiernych miłośników z Warszawy, którzy z uczelnią rozstali się trzydzieści lat temu. Mimo to coś w nich z młodości zostało – umiłowanie prostoty, ciszy i przyrody. Idąc od Rozstajów spotykamy dwie przeszkody – Wisłokę i Zawoję. Pierwszą trzeba przejść w bród, nad drugą jest mostek. Tuż za połączeniem obu rzek, na brzegu zatoki Spełzonego Lasu, czeka na turystów stara chata. Bez prądu, z wodą tylko z prawdziwego „żurawia”, bez łóżek, ale otwarta dla każdego. Te same klimaty znaleźliśmy jeszcze w Ropience. Tylko studenci byli zdecydowanie młodsi. Tutaj dominował duch radości i zabawy. Do tego miejsca prowadziła tylko ścieżka. Studenci jedzenie przynoszą na plecach. A mimo to kochają to miejsce. Tyle, że nie chodzą już po górach. Czekają z utęsknieniem na jakąś zbłąkaną duszę, bo inni tu nie trafiają.

Z Krempnej zrobiliśmy jeszcze wycieczkę zielonym szlakiem na Wysokie. Jak zwykle, pustkowie zupełnie, ale na górze same niespodzianki. Pierwsza to opalająca się dziewczyna, która, jak się okazało, szła samotnie z Wołosatego w Bieszczadach do Krynicy. Kiedy podziwiamy jej odwagę, opowiada, że ona tak co roku, a w życiu wcale nie jest sama, bo chłopak, słabeusz z natury, dojedzie do Krynicy, by ją powitać i opowiedzieć, jak tęsknił. (No cóż, różnie się ludzie dobierają.) Gdy tak miło rozmawiamy z uroczą studentką, w oddali słyszymy pracę silnika, który niepokojąco przybliżył się do nas. Nic nie opisze naszego zdziwienia, gdy nagle na szczycie pojawia się terenowy samochód. W nim czterech jakichś mundurowych. Wjechał i zjechał na dół w kierunku Ożennej. Zanim nasza rozmowa dobiegła końca, samochód był z powrotem. Tym razem miał już tylko kierowcę, który miał ochotę pogadać. Bez trudu dowiedzieliśmy się, że jest pracownikiem Magurskiego Parku Narodowego. Kiedy wyraziłam zdziwienie, że teraz po parku jeździ się autami, wyjaśnił, iż właśnie obwoził nowego dyrektora „po włościach”. No tak, kto teraz chodzi piechotą po górach? Tylko turyści się szwendają, dyrektor pracuje. Szkoda, że nie zdążył wysiąść, choć na chwilkę, bo widoki z Wysokiego nie mają sobie równych w całym Beskidzie Niskim. Otwarta przestrzeń aż po horyzont w czterech kierunkach świata bywa w tych górach rzadkością. Pola i lasy przeplatają się ze sobą, czasami rozdziela je strumień lub całkiem spora rzeczka. A wszystko to tworzy kobierzec barw tysiąca, właściwych porze roku, jakim jest lato.

Po kilku dniach przenieśliśmy się do Banicy koło Gładyszowa. To wyjątkowe miejsce – tylko gościniec i malutki cmentarz. Dziwne uczucie: żadnych sąsiadów, asfaltowej drogi, kościoła, sklepu.

stanowiły prawdziwą atrakcję na szlaku. Ale w pogodny, jasny dzień nie miały już tej tajemniczości, która jawiła nam się w czasie, gdy „mrok okrywał ziemię”. Z przeczytanej przed wyjazdem lektury wynikało, że Papież kilkakrotnie był w młodości na Cergowej. W Dukli upamiętniono Go pomnikiem i każdy, kto wpatruje się w postać Błogosławionego, widzi tę górę. Jakos dziwnie splotły się ze sobą: Cergowa i On. Postanowiliśmy iść tym tropem. Z Nowej Wsi droga wiodła łagodnym zboczem. Zdziwienie pojawiło się w momencie wej-

Ale za to widoki jak na obrazku – koniki na łące,kozy wyglądające przez okno ze starego domu, strumyk okalający chałupę i wielkie drzewa szumiące opowieść o dawnych czasach. Szczególnie te, które rosły na cmentarzu. Bo i tutejsza historia jest trudna. Na mogiłach krzyże z nazwiskami: polskimi, rosyjskimi, łemkowskimi, niemieckimi, austriackimi czy czeskimi. Za cztery lata będzie już stulecie, jak zmarli odpoczywają w tej ziemi. Czas utulił już ból tamtej wojny, dlatego tak tu cicho. Nawet „wieczny odpoczynek” brzmi dziwnie, już chyba dawno im nie potrzebny. Z Banicy blisko do Bartnego. Idziemy tam na XIV Międzynarodowy Festiwal Kultury Łemkowskiej „Pod Kyczerą”. W południe uczestniczymy w inscenizacji wesela łemkowskiego. Spektakl przygotowali potomkowie Łemków z Legnicy. Wszystko wygląda tak autentycznie. Najpierw starosta weselny (Jurko Staryński – dyrektor festiwalu) dziękuje przed prawdziwą starą chatą rodzicom pana młodego za ich trud rodzicielski, a oni błogosławią swego syna ikoną i wygłaszają mowę. Potem orszak z družbą i gośćmi rusza pod dom panny młodej. Tam jej rodzice mają ochotę na zabawę i przekomarzanie. Proponują najpierw staroście swego syna (niezbyt urodziwego) przebranego za dziewczynę, potem kolejno wszystkie córki (chyba pięć), a dopiero na końcu tę właściwą, za którą pan młody musi rodzicom podziękować, nie tylko słowami. Wtedy wszyscy tańczą swoje skoczne wywijańce, a Jurko najpiękniej. Po błogosławieństwie drugich rodziców starosta prowadzi wszystkich do cerkwi. Tam prosi, by wszyscy uczestnicy zabawy podziękowali Bogu za dar bycia razem. Odwołuje się do tego, co wszystkich łączy – jedyne Ojca, i zaprasza do modlitwy katolików, unitów i prawosławnych. Inne znaki krzyża, inny język, a przecież to samo. Po południu na scenie prezentują się Łemkowie z Polski, Czech, Słowacji i Ukrainy. Tańce, śpiewy, a nawet dowcipy starego ukraińskiego Łemka, który pochodził z Nieznajowej. Na festiwal przyjechały zespoły mniejszości narodowych z wielu krajów. W pamięci pozostaną urokliwi tancerze z Osetii Północnej, krewcy Serbowie, Indianie z Meksyku, Chińczycy z Tajwanu, Indonezyjczycy. Spotkanie trwało do nocy i okazało się kopalnią wiedzy o innych kulturach.



Widok z Magury Wątkowskiej

Wakacje dobiegały końca. Zrobiliśmy jeszcze wycieczkę z Wysowej przez Kozie Żebro do Hańczowej, a powrót przez Ropki. Wieś ciągnęła się chyba 5 km, mając nie więcej niż sześć chałup. Wszystkie cudnie otoczone polami, strumieniami i zapachem traw. Kierunkowskaz „Swystowy Sad” pokazywał drogę do ostatniego sioła. Z daleka uwodziła piękna, odnowiona łemkowska chata. Czuliśmy, że tam by nam się podobało. Nazwa i wygląd miejsca sugerowały, że możemy spotkać się z gospodarzami, którzy jako potomkowie Łemków, powrócili na swoje ziemie. Może za rok wrócimy tutaj, by spoglądać na ten kraj i ludzi, którzy, jak Jan Paweł II, uczą nas kochać te miejsca.

„Podróż marzeń”

Patronat medialny *Na Szlaku*

Targi Turystyki PODRÓŻ MARZEŃ (4-6.11.2011) to doskonała okazja dla wystawców by zaprezentować swoje atuty i zdobyć nowych klientów, ale również dla zwiedzających, którzy poszukują miejsca na niezapomniany urlop. Odwiedzający targi będą mogli zasięgnąć fachowej porady na temat pieszych czy rowerowych szlaków turystycznych oraz otrzymać przewodniki po najpopularniejszych z nich. Więcej informacji na oficjalnej [stronie organizatora](#), którym są Targi Kielce.

Ural Subpolarny

Niedziela, 27 lutego 2011

Pierwszy dzień ekspedycji. Pakowanie przebiega szybko i sprawnie, ale to w końcu nie pierwsza tego typu wyprawa. Mam tylko nadzieję, że nie jest to oznaka popadania w rutynę. Mój całociowy bagaż wygląda, jak komplet rzeczy czteroosobowej grupy turystów, a składają się na niego: stulitrowy plecak transportowy, czterdziestolitrowy plecak pomocniczy, ogromna torba podróżna, mała torba ze sprzętem fotograficznym, a wszystko wypchane po brzegi. A, byłbym zapomniał, że jest jeszcze para długich jak tyczki linoskoczka nart. Niech mnie, zachciało mi się ekspedycji polarnej. Wrzucam na siebie wszystkie rzeczy i obładowany jak juczny osioł ruszam w stronę przystanku autobusowego. Wizja dwóch przesiadek i łącznie kilku kilometrów marszu oddzielających mnie od dworca kolejowego z około 70 kg rzeczy na plecach i w ręku trochę przeraża, ale jestem dobrej myśli. Jazda odbywa się raczej sprawnie i w końcu, po krótkim oczekiwaniu, wsiałam do pociągu relacji Wrocław – Lwów. Reszta ekipy jest już w podróży od stacji początkowej, tak że z ich nieocenioną pomocą bagaż ładuje w odpowiednim przedziale. Dostaję tutaj jeszcze jedną wielką torbę podróżną, wypchaną żywnością liofilizowaną i śpiworem ekspedycyjnym, no i pulkę, która miejmy nadzieję uniesie całość ekwipunku przez czekające nas około 300 km pustkowi. Zmęczony wrażeniami dnia szybko zasypiam.

Poniedziałek, 28 lutego 2011

Wczesnym rankiem docieramy do Lwowa. Poganiani przez prowadników (na Wschodzie jest to określenie na konduktorów) w końcu wynosimy cały bagaż na perony. Na bieżąco ustalamy też model przenosin bagaży, który będzie funkcjonować przez najbliższe tygodnie – na początku pierwsza trójka osób bierze na siebie, ile tylko jest w stanie, i przenosi to wszystko na miejsce przeznaczenia, w tym czasie jedna osoba pilnuje reszty rzeczy. Następnie jedna osoba z trójki zostaje na miejscu docelowym pilnując rosnącego stosu ekwipunku, a w tym czasie dwójka krąży pomiędzy stanowiskami, aż do ostatniego transportu. We Lwowie czeka na nas miła niespodzianka. Okazuje się, że pociąg do Moskwy będzie odjeżdżał z tego samego peronu, na którym aktualnie jesteśmy. Cieszymy się jak dzieci, lecz gdzieś w głębi każdego z nas drzemie strach przed czekającym nas wymagającym zadaniem i nie jest to bynajmniej zdobycie Narodnaji, lecz przesiadka i przerzucenie wszystkich bagaży pomiędzy Dworcem Kijowskim a Jarosławskim w dalekiej Moskwie. Omawiamy różne warianty, ale najchętniej wpakowalibyśmy się z tym całym majdanem do kilku taksówek, lecz znając potworne moskiewskie ceny przypuszczamy, że będziemy podróżować metrem i wykonany po mieście łącznie dwa, a może i nawet trzy kursy pomiędzy stacjami kolejowymi. Niedługo potem podjeżdża nasz pociąg, a prowadnik, widząc ogrom bagaży, wpuszcza nas dużo wcześniej tak, byśmy mieli czas na wniesienie i ułożenie rzeczy, zanim wagon zacznie zapełniać się ludźmi. W końcu się to udaje, a my prawie bezwiednie żegnamy Lwów, kierując się myślami ku oczekującej nas przygodzie. Jazdę pociągiem umilają rozmowy o polityce, ekspedycjach, kobietach, a także w moim przypadku – rozwiązywanie zadań z analizy matematycznej do poduszki. Tak, jako fascynat nie omieszkiałem zabrać ze sobą osławionego podręcznika W. Rudina.

Wtorek, 1 marca 2011

Moskwa wita nas mrozem, dobrą pogodą i dobrą nowiną. Po krótkim rekonesansie w okolicach dworca znajduję z Magdą chętnego kierowcę posiadającego cały minibus, który za łączną opłatę 1000 rubli (około 100 zł) decyduje się zawieźć nas na Dworzec Jarosławski. Dziękując Panu Bogu za tę niesamowitą okazję (przez chwilę wydawało się nam, że jednak pojedziemy trzema taksówkami bądź

kilka razy metrem), ruszamy przez budzącą się do życia, gwarną metropolię. W głośnikach ogłuszające ruskie *disco polo*, za oknami busa wielkie, zabytkowe cerkwie, ogromne szare blokowiska stojące tuż obok nowoczesnych wieżowców, a także przycupnięte u ich stóp stragany i sklepy. Rój samochodów, krzyki i nawoływania, widoczny wszędzie pośpiech, a także brud, chaos i rozgardiasz – oto migawkowy obraz Moskwy. Byłem już tutaj nieraz, lecz zawsze w pierwszej chwili zaskakuje mnie ten wschodni, widoczny na każdym kroku w większych miastach byłych republik ZSRR styl życia: wesoły, szybki i ogłuszający. Ostatecznie, po dotarciu na dworzec i skorzystaniu z pomocy tragarzy przewożących za opłatą bagaż na wielkich wózkach, lokujemy się w poczekalni dworca. Jest wczesne przedpołudnie, a przed nami kilkanaście godzin czekania, aż do 19., na pociąg, którym dotrzemy na miejsce startu ekspedycji do miasteczka Inta. Przed nami kilka ważnych zadań – począwszy od zjedzenia czegoś ciepłego za w miarę rozsądną cenę, przez dokupienie kilku ewentualnych drobiazgów, aż do zdobycia benzyny potrzebnej do kuchenek ekspedycyjnych. Długo dyskutowaliśmy, gdzie zaopatrujemy się w paliwo, i ostatecznie zdecydowaliśmy, że postaramy się w miarę możliwości napełnić wszystkie pięć pięciolitrowych kanistrów jeszcze w Moskwie, bo nie wiadomo, co napotkamy w małej, zagubionej w tajdze Incie. Na tzw. pierwszy ogień – czytają: rekonesans, wyruszam razem z Dzikim. Po kilkudziesięciu minutach krążenia po okolicy dworca przekraczamy wrota rajy, a mianowicie drzwi do stołówki z tanim jedzeniem. Po ilości miejscowych momentalnie orientujemy się, że jedzenie jest raczej dobrej jakości, a ceny są, porównując z kilkoma odwiedzionymi miejscami, piorunująco niskie. Za dwudaniowy obiad płacimy po około 200 rubli (niecałe 20 zł). Szczęśliwi jak małe dzieci, zamawiamy po dokładce, kupujemy dla oczekujących nas na dworcu Magdy i Łukasza po kilka wielkich, miejscowych pierożków (w praktyce pączków z mięsem), po czym ruszamy na poszukiwania supermarketu. Udaje się i wracamy, a pozostała dwójka szczęśliwa po zjedzeniu ciepłych jeszcze pierożków wyrusza w celu napełnienia kanistrów paliwem i skonsumowania obiadu. (Pierożki dla reszty ekipy zapobiegliwy Dzik trzymał przy ciele pod kurtką, bo w normalnych warunkach każdy bałby się po takiej operacji nakarmić nimi nawet bezdomnego kundla, ale w warunkach ekspedycyjnych wszyscy zajadają takie przysmaki ze smakiem i ochotą!). Po kilku godzinach oczekiwania wracają towarzysze, przynosząc pełne brzuchy i puste kanistry. Znaleźli małą stację benzynową, na której brudny i zarośnięty jak dziki muł sprzedawca odburknął tylko, że w Rosji nie wolno wlewać paliwa do plastikowych kanistrów i, jeśli nie mamy metalowych, to nasz problem. Cóż, niezrażeni wyruszamy z Dzikim kolejny raz w bój miejski. Po około 1,5 godz. znajdujemy miejsce, gdzie sympatyczna obsługa wydaje się być chętna do poczęstowania nas kilkudziesięcioma litrami wyrobu rafineryjnego, lecz, niestety, w trosce o nasze organizmy (i kuchenki), nie mając pewności, czy sprzedawana benzyna nie zawiera ołowiu, szukamy dalej. Los daje nam jednak najwyraźniej nauczkę za zbyt wybrzydzenie i po kilkudziesięciu minutach bezowocnych poszukiwań dokonujemy zbawiennej dla nas transakcji na pierwotnie znalezionej stacji benzynowej. Na szczęście, nikt nie zwrócił uwagi, że nasze kanistry nie są z metalu. Wracając w glorii i chwale na dworzec decydujemy się jeszcze raz wstąpić do stołówki. Po trzecim tego dnia obiedzie wyruszamy dalej. Z powodu milicjantów kontrolujących wchodzących na dworzec, decyduję się poczekać z kanistrami na zewnątrz, bo ostatecznie, czego nam potrzeba, to aresztu pod zarzutem terroryzmu i próby wysadzenia dworca. Po jakimś czasie w oczekiwaniu zmienia mnie Łukasz i Magda, a ja mogę się nareszcie rozgrzać w ciepłej poczekalni. Wszystko do tej pory przebiegało tak sprawnie, szybko i gładko. Powiniennem był nabrać podejrzeń, w końcu na Wschodzie to rzecz niespotykana w trakcie jakiegokolwiek wyjazdu. Niestety, moja czujność usnęła. Plan jest prosty: czekamy na ogłoszenie pociągu, przerzucamy bagaże do wagonu obywając się bez pomocy wózków (w końcu mamy masę czasu), odjeżdżamy. Pociąg ogłoszono na 40 min. przed odjazdem. Zabieramy część rzeczy i wyruszamy, pozostawiając Dzika w poczekalni. Okazuje się, że pociąg stoi na bardzo dalekim peronie, a dodatkowo, że nasz wagon jest wieśset metrów od początku peronu! No, ale nic to, maszerujemy, po czym zrzucamy nasze plecaki i torby przed wejściem do wagonu i okazujemy pani prowadnik bilety elektroniczne. Pani prowadnik (swoją drogą o bardzo interesującej aparycji) rzuciwszy okiem na bilety stwierdza tylko, że te bilety *niecharoszyje, ja nie znaju*, po czym mówi stanowczo, że nie wpuści nas do pociągu. Do odjazdu zostało niecałe 25 minut, po kilku sekundach ustaleń Magda zostaje przy plecakach, a my biegiem ruszamy w stronę dworca. Łukasz po Dzika, a ja do kas, by wyjaśnić, w czym problem. Kilkusetmetrowy sprint męczy, ale nie ma czasu, bo zostało już tylko niewiele ponad 20 min! Przed każdą kasą kolejki jak za komuny po mięso, udało mi się jednak wyprosić natychmiastowy dostęp. Pani w okienku mówi coś w skomplikowanym rosyjskim i dopiero za trzecim podejściem orientuję się, że to jest bilet na

pociąg dalekobieżny, a dla takich pociągów są specjalne, inne kasy. Do odjazdu już tylko 15 min! Biegnę, rozpaczliwie szukając przy pomocy dobrych ludzi tych specjalnych kas, i udaje się! Kolejna wielometrowa kolejka, kolejne szturmowanie pierwszego człowieka w kolejce, kolejne szybkie prośby o wyjaśnienie i kolejne odesłanie, tym razem do specjalnej kasy nr 1. Kolejny sprint, kolejka i nareszcie! Widzę zrozumienie w oczach kasjerki, która dokładnie studiuje podane bilety. Po chwili stwierdza, że z biletami wszystko OK, tylko najprawdopodobniej pani prowadnik nie zna jeszcze wzoru nowych biletów elektronicznych, więc na wszelki wypadek drukuje i podaje mi pęk biletów w formie tradycyjnej. Dziękuję i ruszam sprintem do wagonu. Już tylko 7 min.! Do wagonu dopadam na kilka minut przed odjazdem, stwierdzając z ulgą, że ekipa dzięki swej sile przekonywania oraz temu, że inny pracownik obsługi pociągu znalazł ten nowy wzór, uzyskała pozwolenie na wniesienie bagaży do środka. Ten długi dzień kończymy przenoszeniem i rozlokowywaniem bagaży, przy okazji czego poznaje nas cały wagon, po czym znużeni szybko usypiamy.

Środa, 2 marca 2011

Cały dzień jazdy i monotonię zimowego krajobrazu zza okna urozmaica nam kilka partyjek w karty, wspaniała suszona ryba zakupiona przez Łukasza na jednej ze stacji, a także długa rozmowa przy słońcu i wódce z Saszą, który jadąc na daleką Północ opowiada trochę o specyfice tego rejonu. Niepokoi nas termometr za oknem, który w nocy wskazywał -6°C ! Gdzież jest ta sroga uralaska zima? Czy nie będzie nam dane zasmakować siarczystych mrozów, do których fizycznie i psychicznie przygotowaliśmy się od wielu miesięcy?

Cdn.

Janusz Fuksa

ELBRUS

O godzinie drugiej w nocy ciężarówką wyjeżdżamy z obozu GLOBUS całą szóstką, złożoną z instruktorów turystyki, którzy pracowali na obozie, kierując grupami studenckimi. Droga wije się wraz z rzeką Uczkułan, a następnie wiedzie w górę wzdłuż rzeki Ułłu-Kam. Przejechawszy auly Uczkułan i Chur-zuk, zostawiwszy za sobą bezleśne brunatne wzgórza spieczone słońcem, znowu jesteśmy w lesie. O brzasku dnia kroczymy, objuczeni ciężkimi plecakami, wśród sosen, jodeł i świerków, a gdzieś w środku buków, dębów i brzoź. Wielkie polany tworzy wysoka soczysta trawa, ukwiecona niezwykle kolorowo: czerwienią, lilą, błękitem i żółcią.

Gdy drzewa stają się rzadsze, a barwna łąka subalpejska zdążyła już obficie zmoczyć nasze spodnie, stajemy przed ogrodzeniem ostatniej dziś osady chat pasterskich, zwanych koszami. Na spotkanie wybiegają dzieci karaczajskie. Posługują się językiem rosyjskim lepiej niż ich matki, które właśnie oferują do sprzedaży swoje wyroby z wełny: swetry, chusty, czapki, rękawice i skarpety. Kupujemy co nieco na pamiątkę. Wypijamy wiadro ajranu o smaku rosyjskiej prostokwaszy. Z chlebem smakuje wyśmienicie.

Tuż za chatami, idąc przez rozległą polanę z niską trawą, spostrzegamy rzecz co najmniej dziwną. Wokół biegają dziesiątki susłów, zupełnie nie zwracając na nas swojej uwagi. Przyzwyczyły się widocznie do widoku ludzi z pobliskich koszy.

Po południowym odpoczynku na granicy lasu ruszamy w dalszą drogę. Przeskakujemy po kamieniach między przekwitłymi już rododendronami, przechodzimy mostek na rzece Ułłu-Ozeń i ścieżką wijącą się zakosami wchodzimy na strome trawiaste zbocze. Po lewej w głębokim wąwozie przewala swe wody Ułłu-Kam, za nami rozpościera się szeroka śródgórska dolina, na której dnie srebrzy się Ułłu-Ozeń.

Jesteśmy w słabo zarysowanym kotle polodowcowym. Pogoda psuje się, idziemy w chmurze, z której siąpi drobny deszcz. I tu spotykamy samotnego pasterza karaczajskiego. Staruszek, kalecząc język, jak może odradza nam dalszej drogi.

– Nie idźcie na Chotiu-Tau. Tam silny wiatr, śnieg i grad, a szczelin w lodowcu za przełęczą mnóstwo.

– Idziemy – decyduje kierownik grupy Wiktor, alpinista pierwszej kategorii i ratownik górski.

Ścieżka jest już prawie niezauważalna. Pniemy się po spadzistym zboczach usianym kamieniami. Na rumowisku skalnym szumią strumyki. Przed rokiem w tym miejscu znaleźliśmy pocisk artyleryjski z okresu walk o Kaukaz podczas ostatniej wojny światowej. W miejscu, gdzie wówczas go zostawiliśmy, już go dziś nie widać.

Ostatnie kwadransy podejścia po skałach upływają pod gradem. Wreszcie Przełęcz Chotiu-Tau na wysokości 3552 m. Wchodzimy na ostatnie głazy. Z lodowca wiatr dmie mgłą i śniegiem prosto w twarz. Kryjemy się za skałą. Odczytuję tablice upamiętniające czyny żołnierzy poległych w walkach przed trzydziestu laty.

* * *

Przełęcz Chotiu-Tau w roku 1942 była milczącym świadkiem zażartych walk, jakie toczyły się wzdłuż szczytów Wielkiego Kaukazu. Rosyjscy i abchascy żołnierze z pospolitego ruszenia mieli przeciw sobie dywizję EDELWEISS, złożoną z niemieckich alpinistów, którzy trenowali nie tylko w Alpach, lecz i na Kaukazie, wysyłani tu przed wojną dla penetracji terenu. Trudno więc dziwić się, że w pierwszych dniach wysokogórskich walk elita sportowców z Bawarii, Tyrolu i Wirtembergii, starannie przygotowana i świetnie wyposażona w skafandry, śpiwory, liny, czekany – miała przewagę nad żołnierzami, którzy przed wojną często gór nie widzieli. Niemcy zaskoczyli i zdusili nieliczne radzieckie placówki broniące dróg na południe, do wybrzeża Morza Czarnego. Ku przełęczom Maruchskiej, Kłuchorskiej i innym kroczyły dolinami rzek wciąż nowe oddziały żołnierzy ze znakiem szarotki na czapkach. Ale w tym samym czasie od strony Abchazji ruszyły w górę oddziały radzieckie, które w przyśpieszonym tempie zdobywały kwalifikacje górskie. W pobliżu przełęczy rozpoczęły się długotrwałe boje.

„Specjalna ekipa alpinistyczna pod dowództwem wytrawnego mistrza wspinaczki kapitana Gotta sforsowała najdalej na wschód wysuniętą Przełęcz Chotiu-Tau i zatknęła sztandar ze swastyką na najwyższym kaukaskim szczycie Elbrusie; zdjęcie ceremonii obiegało całą prasę, propaganda Goebbelsa zadęła w wielkie trąby. Ale poza efektem propagandowym wspinaczka ta nie miała znaczenia, bo o utrzymaniu tak daleko wysuniętej placówki nie można było nawet marzyć; toteż po pewnym czasie grupa żołnierzy pospolitego ruszenia z wysokogórskiego Tkwarzeli wdarła się na Elbrus, cisnęła symbol Tysiącletniej Rzeszy w przepaść i zatknęła na jego miejscu czerwoną flagę” (tak Andrzej Drawicz pisał w swojej książce „Kaukaz w ogniu”, wydanej przez MON w 1969 r.).

Gdy nastąpiła pora jesiennych deszczów i śniegów, strzelcy alpejscy, nie mogąc przekroczyć przełęczy, zaryli się w ziemię, by przezimować. Ale była to pierwsza i ostatnia zima „szarotkarzy” na Kaukazie. Po bitwie stalingradzkiej Armia Czerwona przeszła do natarcia. W styczniu 1943 r. wraz z odzyskaniem miasta Mozdok ruszył front stojący dotychczas nad rzeką Terek. Niemcy, zanim opuścili Nalczyk i Piatigorsk, zemścili się masowymi egzekucjami. Widok spalonych wsi i zamarzniętych zwłok ludzkich przepełnił serca żołnierzy chęcią zemsty. Natarcie nabrało rozpędu. Armia Czerwona wkraczała kolejno do Kisłowodzka, Mineralnych Wód, Czerkiesska i Stawropola. Wojska pancerne Frontu Południowego w lutym dotarły do Rostowa nad Donem, zamykając Niemcom północne wyjście lądowe spod Kaukazu. „Szarotkarze” generała Konrada nie zdążyli ująć wraz ze swoją grupą armii A. Gdy pozostali przy życiu w lutym zeszli z gór w doliny, zmuszeni byli oddać się do niewoli. Taki był koniec doborowej dywizji strzelców alpejskich, podstawowej siły korpusu generała Konrada.

* * *

Trwa odpoczynek na Przełęczy Chotiu-Tau. Wiatr cichnie. Kierownik grupy podejmuje ryzykowną decyzję: wkraczamy na wielki lodowiec elbruski (140 km kw.), idziemy według kompasu. Związani liną przemierzamy bezkresne pole śnieżne, to idąc poziomo, to trawersując stoki. Mgła, widoczność 20 metrów. Prószy śnieg. Wychodzimy na czarne wulkaniczne wzgórza. Postój. Wdrapuję się na szczyt wzgórza. Wiatr na chwilę odsłania przepaść, nad którą stoję. W dole gęsto spękany lodowiec. Nie, tędy nie zdążymy do wieczora, a którądy obejść – nie widać. Miał rację pasterz karaczajski. Nasza droga sprzed roku jest niedostępna. Trzeba zawracać.

Kroczymy po swoich śladach coraz słabiej widocznych. Zapada zmierzch. I właśnie wtedy stajemy na twardej skale Przełęczy Chotiu-Tau. Po powrocie z bieli śniegowej skała wydaje się prawie domem. Poniżej przełęczy rozbijamy namioty. Szybko zasypiamy. cdn.

Krzysztof R. Mazurski

Bukowe olbrzymy koło Muszkowic

Muszkowice to niewielka wieś, pozbawiona zabytków architektury, położona na pograniczu Kotliny Henrykowskiej i Wzgórz Niemczańskich, u stóp Wzgórz Dobrzeńskich – wszystko w woj. dolnośląskim. Jest to wszakże punkt wyjściowy do utworzonego w 1953 r. na powierzchni 16,43 ha arcymalowniczego rezerwatu *Muszkowicki Las Bukowy*. Najłatwiej niezmotoryzowanym (autobusy PKS to wielka rzadkość) dostać się tu ze stacji Henryków na dość często obsługiwaną linię kolejową Wrocław – Kamieniec Ząbkowicki – Kłodzko. Przy stacji przebiega niebieski szlak Pogórza Sudeckiego Biały Kościół – Ząbkowice Śląskie, dający okazję poznać po 15-20 min. cenny zespół pocysterski w Henrykowie. Sprzed jego bocznej bramy prowadzi on lekko wznoszącą się drogą z ładnymi widokami wokół na Zachów, by po kilkunastu minutach zejść w dolinę Zamecznego Potoku, w której leży niewielki przysiółek Czesławice. Dalej dnem tego obniżenia, by po 15 min. wyjść na zakręcie szosy, gdzie należy skręcić w lewo, wchodząc po chwili między gospodarstwa Muszkowic, wśród których pojawiają się i nowoczesne domy. W środku wsi szlak skręca między domostwami, lekko do góry ku widocznemu dobrze zalesionemu wzgórz. Trasę tę można skrócić znacznie (zwłaszcza zmotoryzowani), dojeżdżając tu od szosy kłodzkiej lub Henrykowa i zostawiając pojazd przy przystanku PKS w górnej części miejscowości. Uwaga: dalsza trasa w środkowym przebiegu nie dla rowerzystów, aczkolwiek zielony szlak rowerowy przebiega przez Muszkowice.

Króciutkie podejście na wzniesienie i stajemy przed sporą kaplicą św. Anny z 1707 r. na zadbanym terenie. Wokół krzyże ze stacjami, których droga zatacza niewielki łuk w lesie. Od strony wejście wysokie, późnobarokowe Ukrzyżowanie. Idziemy wygodnym duktem do pobliskiego skraja lasu z coraz okazalszymi okazami buków i skręcamy w prawo. Zagłębiając się w rezerwat – buki coraz dorodniejsze, strzeliste, sięgające nawet ponad 20 m wysokości, potężne jak słupy wielkich średniowiecznych katedr. Latem panuje tu znaczny mrok –



Kaplica św. Anny

rozwinęte są wszystkie piętra leśne dzięki dobrej glebie. To typowa żyzna buczyna, jeden z najpiękniejszych jej przestojów na Śląsku. W wilgotniejszych miejscach, zwłaszcza wzdłuż meandrującego Zamecznego Potoku, rozwinął się las łęgowy olszowo-jesionowy. Co jakiś czas widać obalone olbrzymy, stopniowo obracane w próchno i mineralizowane przez drobniejsze organizmy. Po 25 min. od wsi stajemy na mostku – w prawo do góry wiedzie wyraźna, nieznakowana ścieżka, która rychło doprowadza do parkingu przy szosie Muszkowice – szosa kłodzka – Ciepłowody. Stoi tu tablica informacyjna o



Bukowy gąszcz

zaś – w odwrotnym kierunku. Towarzyszy nam szpaler starych czereśni, spoza których szerokie kontury tworzą pola, zaś na horyzoncie pokazują się Wzgórza Strzeleńskie (z prawej) i Góry Sowie (do tyłu z lewej). Wygodnie, leciutko falującą szeroką drogą osiągamy po 20 min. rozwidlenie na skraju Muszkowic i tu wchodzimy pomiędzy ich zabudowania. Zaraz też szosa przez wieś – do początku naszej trasy trzeba iść w lewo, do przystanku PKS – w prawo.

Wycieczka z samych Muszkowic, zajmie zaledwie 2 godz., jest więc idealna na krótki wypad, zwłaszcza rodzinny z małymi dziećmi. Jednakże bogactwo flory zielnej i drobnych zwierząt, np. liczny jest pomrów, zajmie oczywiście wiele więcej czasu. Szczególnie pięknie jest tu wczesną jesienią, gdy



buki zdają się płonąć i tworzyć wielobarwne mozaiki. Do wędrówki nie potrzebny jest żaden przewodnik czy mapa, wyjazd z Henrykowa oznaczono wyraźnie. Gorzej jest od szosy kłodzkiej, można się bowiem pogubić w płataninie niewielkich dróg. Ale przecież coraz więcej osób instaluje nawigację samochodową!

**I drzewa obracają się
w proch**

Małgorzata Żochowska

Przybliżyć Naukę

XIV Dolnośląski Festiwal Nauki zagości już po raz trzeci w Bystrzycy Kłodzkiej 6 i 7 października br. Do festiwalowych miast Dolnego Śląska – Jeleniej Góry, Wałbrzycha, Legnicy i Żąbkowic Śląskich – Bystrzyca Kłodzka dołączyła w 2009 r. Regionalnym Koordynatorem Dolnośląskiego Festiwalu Nauki w Bystrzycy Kłodzkiej i inicjatorem działań jest dr Małgorzata Żochowska, z wykształcenia geograf, zaangażowana w wiele lokalnych przedsięwzięć. Rada Programowa to dr A. Prasał, dr A. Makarewicz, mgr D. Komornicka prezes Funduszu Lokalnego Masywu Śnieżnika i mgr S. Pierchała-Ryznar oraz dyrekcja Zespołu Szkół Ogólnokształcących mgr K. Magierowska-Kasza. Członkiem honorowym Rady Programowej jest prof. zw. dr hab. Krzysztof R. Mazurski z Politechniki Wrocławskiej, który tradycyjnie, jak co roku, poprowadzi wykład inauguracyjny „Nauka kluczem do natury”.

Program imprez festiwalowych zapowiada się bardzo interesująco. Zaplanowano szereg wykładów, warsztatów, pokazów, wycieczek, wystaw, koncertów i prezentacji nawiązujących swoją tematyką do hasła festiwalowego „Nauka kluczem do natury”.

Bystrzyca Kłodzka powita podczas festiwalu gen. Mirosława Hermaszewskiego, jedyne Polaka w kosmosie, który będzie o tym opowiadał. Zagości również przenośne planetarium „Bajkonur”. Nocą zaplanowano pod fachowym okiem astronoma dra Grzegorza Kopackiego obserwację gwiazd i gwiazdozbiorów, a nawet planet. Organizatorzy zadbali o nocne spotkania nie tylko z gwiazdami, ale też z nietoperzami, gdzie przewodnikiem będzie dr Joanna Furmankiewicz. Podczas wykładu dra hab. prof. UW. Pawła Rudawego będziemy szukać pozasłonecznych układów planetarnych we Wszechświecie. Przedstawiciel Muzeum Mineralogicznego mgr Antoni Stryjewski opowie o świecie meteorytów, a geolog dr Paweł Zagożdżon o wulkanach: czy są one mordercami, czy dobrodziejami? Ciekawą wycieczkę geologiczną „Kiedy Góry Stołowe były morzem...” poprowadzi dr Jurand Wojewoda. Podczas dwóch dni festiwalowych wykładowcy wrocławscy przeniosą nas myślami do Nowej Zelandii, Czech, na Madagaskar, Sri Lankę i Arktykę. Będziemy też bliżej chmur podczas wykładu o ciekawych i rzadkich

zjawiskach meteorologicznych w górach. Będą prezentowane ciekawe wykłady z zakresu medycyny „Dlaczego mamy linie papilarne....” oraz „Tajemnica wirusów Marburg i Ebola”.

Młodzież może też wziąć udział w „Grach i zabawach rekreacyjnych: kwadrant, petanka, krokiet, darts”. Przyjadą też do Bystrzycy Kłodzkiej wojskowi pletwonurkowie. Nie zabraknie również w tym roku eksperymentów chemicznych i pokazów fizycznych. Będzie „Wrócenie ze śliny i moczu”.

Zaprezentowany będzie program *cabri* jako klucz do poznania geometrii. Odbędą się warsztaty emisji głosu „Uwolnij swój głos”, warsztaty teatralno-ekologiczne „Cztery żywioły”, „Świat witrażem malowany”, warsztaty o rysunku. Ks. prof. ndzw. dr hab. Tadeusz Fitych zaprezentuje popularną na Dolnym Śląsku wystawę „Boże Młyny – synteza i przesłanie małej architektury sakralnej na Ziemi Kłodzkiej”. Ciekawie zapowiada się tradycyjne już laboratorium językowe, przedstawiające zagadnienia przyrodnicze w języku niemieckim, angielskim, rosyjskim, włoskim, francuskim i czeskim „Uniwersum językowe”. Będzie można dowiedzieć się i spróbować „Jak taborem cygańskim podróżować do tyłu czasu”. Organizatorzy zapraszają na lekcje muzealne w Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju oraz wycieczkę „Leśne ścieżki dydaktyczne”.

Kontynuacja festiwalu jest odpowiedzią organizatorów na potrzeby zdobywania i pogłębiania wiedzy mieszkańców Dolnego Śląska.

Andrzej Rumiński

Zaproszenie do kawiarenki

W nawiązaniu do mojego tekstu w nr 8-2011 „Na Szlaku” pt. „Zginęli kajakarze z Trójmiasta” załączam poniższy.

**Stowarzyszenie Podróżników „Horyzont” i Fundacja „Kawiarenka Pod Żaglami” zapraszają
7.10.2011 r. (piątek) o godz. 19 do sali posiedzeń Urzędu Miasta Sopotu na spotkanie
z Mirosławem Rajterem.**

Mirosław Rajter to językoznawca i dokumentalista. Od 2006 r. mieszka i pracuje z rdzennymi narodami w Peru. Realizuje prace badawcze, projekty filmowe, wydawnicze, rolnicze, turystyczne, eksploracyjne, edukacyjne i konsultacyjne. Współorganizator pierwszego kongresu interkulturalnego w Peru wraz z Uniwersytetem San Marcos, dzięki czemu zaczęła się dyskusja o problematyce rdzennych plemion indiańskich w Peru (2007). Jego dom to miejsce spotkań przedstawicieli wielu grup etnicznych, centrum wymiany pomysłów i wiedzy. Jak sam ocenia, pracy w Peru ma na cale życie. Jest tyle rzeczy do zrobienia

Mirek, kiedy znalazł w internecie informację o zaginięciu Celinki i Jarka (mieszka obecnie w Peru) natychmiast spontanicznie zgłosił się do pomocy Tomkowi Surdelowi, działającemu na naszą prośbę. Dzięki jego znajomościom wśród miejscowych Indian możliwe było włączenie do akcji poszukiwawczej radiostacji nadających w narzeczach indiańskich oraz zainteresowanie problemem obradującego właśnie Kongresu Indian. To działanie bardzo pomogło w skutecznym wyjaśnieniu całej sprawy. Na spotkaniu Mirek wyświetli nakręcony przez siebie film z akcji poszukiwania i aresztowania sprawców zabójstwa Celinki i Jarka oraz opowie o projekcie związanym z badaniem kultur narodów Peru, w którym uczestniczy.



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ „SUDETY ZACHODNIE” W JELENIEJ GÓRZE
DELEGATURA SUDECKA KTG ZG PTTK
zapraszają na
50 OGÓLNOPOLSKI ZLOT
SUDECKICH PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK
SZKLARSKA PORĘBA 14-16.10.2011

KIEROWNICTWO ZLOTU:

Komandor Zlotu – Andrzej Grzybowicz, wicekomandor – Krzysztof Tęcza, wicekomandor Zlotu – Jacek Pielich, sekretarz – Andrzej Mateusiak.

BIURO ZLOTU:

PTTK Oddział „Sudety Zachodnie”, ul. 1 Maja 86, 58-500 Jelenia Góra, tel. 75-7525851, tel./fax. 75-7523627, email: pttk@pttk-jg.pl, a w czasie trwania Zlotu – w Ośrodku „Rzemieślnik” w Szklarskiej Porębie, ul. Górna 21, tel. 75-7172089.

TERMIN I MIEJSCE ZLOTU:

Zlot odbędzie się w dniach 14-16 października br. Inauguracja oraz zakwaterowanie w Ośrodku MSWiA „Rzemieślnik” w Szklarskiej Porębie, ul. Górna 21.

UCZESTNICTWO W ZLOCIE:

Uczestnikami Zlotu mogą być Przodownicy Turystyki Górskiej, którzy nadesłają pocztą lub emailem kartę zgłoszenia wraz z kserokopią dowodu wpłaty wpisowego. Wysokość wpisowego dla PTG wynosi 110 zł. W miarę wolnych miejsc będą przyjmowani pozostali uczestnicy – członkowie PTTK z wpisowym w wysokości 120 zł. Zgłoszenia oraz wpisowe (z dopiskiem „Zlot”) należy przesyłać pocztą na adres: Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” 58-500 Jelenia Góra ul. 1-go Maja 86, lub emailem na adres: pttk@pttk-jg.pl. Nr konta: BZ WBK SA Jelenia Góra 61 1090 1926 0000 0005 1400 0193.

ŚWIADCZENIA:

Znaczek złotowy, noclegi i wyżywienie (zgodnie z programem Zlotu), udział w wycieczkach złotych, opieka przewodnicka na trasach wycieczek, materiały krajoznawcze, gadzety zlotowe, udział w ognisku przy sprzyjającej aurze (aprowizacja we własnym zakresie), możliwość uzyskania uprawnień PTG oraz rozszerzenia uprawnień terenowych Uczestnicy, którzy w karcie zgłoszeniowej podadzą adres e-mail, potwierdzenie przyjęcia na Zlot otrzymają pocztą elektroniczną, a pozostali pocztą, dodatkowe informacje na temat Zlotu można uzyskać pod numerem telefonu 607-232-284 lub e-mail: angelo1955@wp.pl.

Regulamin Zlotu oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie Oddziału www.pttk-jg.pl.

KTG ZG PTTK informuje, że zgodnie z ustaleniami 42 Ogólnopolski Zlot Przodowników TG (tzw. „Beskidzki”) w roku 2011 nie odbędzie się.

PROGRAM ZLOTU:

14.10.2011 (piątek)

12:00-18:00 – przyjmowanie uczestników, 14:00-17:00 – szybka trasa „0” na Wysoki Kamień, 18:30-19:30 – obiadokolacja, 20:00 – oficjalne otwarcie Zlotu, 21:00 – obrady plenarne (egzamininy na PTG oraz rozszerzenie uprawnień przodowniczych).

15.10.2011 (sobota)

8:00-8:30 – śniadanie, 8:45 – wyjście na trasy Zlotu, do 17:30 – powrót z tras, 18:00-18:30 – obiadokolacja, 19:30-21:00 – ognisko lub zwiedzanie wystawy znaczków oraz giełda znaczków turystycznych.

16.10.2011 (niedziela)

8:00-8:30 – śniadanie, 9:00-11:00 – giełda znaczków i gadżetów turystycznych, 11:30-12:30 – wyjazd uczestników Zlotu.

TRASY WYCIECZEK:

Trasa nr „0” w piątek (szybka trasa na powitanie): Szklarska Poręba Średnia Rzemieślnik – Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.) – Zakręt Śmierci – Szklarska Poręba Średnia Rzemieślnik.

Trasa I: Szklarska Poręba Średnia (OW Rzemieślnik) – Grób Karkonosza – Wodospad Szklarki – Żółta Skała – Wysoki Most – Michałowice – Grzybowiec – Jagniątków – Pod Dębem – Przełęcz Ludomira Różyckiego – Zamek Chojnik – Sobieszów.

Trasa II: Szklarska Poręba Średnia (OW Rzemieślnik) – Grób Karkonosza – Wodospad Szklarki – Czeska Ścieżka – Droga pod Regłami – Świerczyna – Olszynka – Przesiecka Góra – Zachełmie – Zamek Chojnik – Sobieszów.

Trasa III: Szklarska Poręba Średnia (OW Rzemieślnik) – Złoty Widok – Dom Wlastimila Hofmana – Muzeum Ziemi – Czerwona Jama – Dziobata – Ośrodek Edukacji Ekologicznej KPN – wjazd wyciągiem na Szrenicę i z powrotem – muzeum Dom Braci Hauptmann – Szklarska Poręba Średnia Rzemieślnik.

Do zobaczenia na Zlocie!
Organizatorzy

Radosław Jan Tokarz

Zdobywamy KORONĘ SUDETÓW

Komisja Turystyki Górskiej Oddziału Wrocławskiego PTTK zaprasza na Jubileuszową 50. wycieczkę z cyklu „Zdobywamy KORONĘ SUDETÓW”, której celem jest Pradziad.

Oto szczegółowy program wyjazdu:

15.10. – spotkanie z przewodnikiem na rogu ulic J.W. Dawida i Joannitów o godz. 6:15, wyjazd autokarem o godz. 6:30, przejazd do Karlova pod Pradědem, przejście Karlov pod Pradědem – Velká kotlina – Vysoká hole* – U Barborky – Praděd – chata „Švýčárna” – Videlské sedlo (18 km + 900 m), przejazd do Domašova, zakwaterowanie w „Park Hotelu”.

16.10. – przejazd na Videlské sedlo, przejście Videlské sedlo – Jelení loučky – Pod Orlíkem – Slídový vrch – Zámecký vrch* (Koberštejn) – Starý Rejvíz (18 km + 400 m), powrót do Wrocławia ok. godz. 20 (* szczyty zaliczane do nowej regionalnej odznaki turystyki kwalifikowanej).

SUDECKI WŁÓCZYKIJ

Wpisowe wynosi 250 zł i obejmuje: nocleg ze śniadaniem i obiadokolacją, przejazdy autokarem, ubezpieczenie NNW (15.000 zł) i KL (10.000 Euro), obsługę przewodnicką, pamiątkowy znaczek oraz monografię „10 lat odznaki KORONA SUDETÓW”. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Programowe Oddziału Wrocławskiego PTTK, 50-106 Wrocław, Rynek-Ratusz 11/12, tel. 71 343 03 44, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl. W zgłoszeniu należy podać w sposób czytelny: imię i nazwisko, nr PESEL, serię i nr dowodu tożsamości, adres zamieszkania z kodem pocztowym, tel. kontaktowy i/lub e-mail. Zgłoszenia bez ww. danych nie będą przyjmowane. O przyjęciu na wycieczkę decyduje kolejność wpłat. Wpłaty można dokonać w Biurze Programowym Oddziału (III piętro) od poniedziałku do piątku w godz. 8-16, w środy do 17., lub na konto: Bank Zachodni WBK SA 1 Oddział Wrocław nr 19 1090 2398 0000 0006 0827 5667. Na dowodach wpłaty należy podać hasło „PRADZIAD”. Zastrzegamy sobie możliwość zmiany tras w uzasadnionych przypadkach. Wycieczki górskie wymagają dobrej kondycji.

PS. Osoby, które nie będą uczestniczyć w wycieczce, a chciałyby otrzymać pamiątkowe znaczki 10-lecia „Korony Sudetów” i/lub 50. wycieczki oraz monografii „10 lat odznaki KORONA SUDETÓW”, proszone są o kontakt z Biurem Programowym Oddziału Wrocławskiego PTTK. Istnieje również możliwość zamówienia koszulek poliestrowych z logiem „Korony Sudetów” w kroju męskim (niebieskie) oraz damskim (różowe).

Europejski Kongres Kultury

Wrocław po raz kolejny stał się stolicą kultury – tym razem dla całej Europy. European Culture Congress (8-11.09.2011), zorganizowany w większości siłami wolontariuszy w żółtych koszulkach, był w początkowej fazie organizacyjnej zupełnie otwartą imprezą. Na Kongres można było się zapisywać przez internet i otrzymać potwierdzenie rezerwacji na wybrane wydarzenia – oczywiście do wyczerpania miejsc, co szybko się stało. Organizatorzy przyjęli założenie, że nie będzie wypracowania wniosków, a będzie spotkanie twórców i animatorów, którzy w naturalny sposób skonfrontują aktualne prądy twórcze i rozliczą się za jednym zamachem z kulturą XIX i XX w.

Inauguracyjny wykład, wygłoszony przez Zygmunta Baumana, w obecności Prezydenta RP i Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, nie został przyjęty entuzjastycznie przez ludzi kultury, a otrzymał jedynie grzecznościowe oklaski. W zasadzie zawierał więcej faktów historycznych niż wniosków o kulturze. Kontrowersją wykładu była myśl unifikacji języka, aby ułatwić komunikację w Europie. Ale co w tym momencie z tożsamością? Tego już się dowiedzieć nie można było. Bardzo interesująco wypowiedział się natomiast Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski, nakreślając wizję rozwoju twórczości i mecenatu państwa w stosunku do ludzi kultury.

Kompleks kulturalny Wrocławia, umiejscowiony w Hali Stulecia, Wytwórni Filmów Fabularnych, Pawilonie Czterech Kopuł i Regionalnym Centrum Turystyki Biznesowej, był miejscem obrad, spotkań, wystaw, koncertów i konferencji prasowych zwoływanych dla pokazywania wszechobecnych polityków wysokiej rangi. Całe tabuny funkcjonariuszy wszelkich służb specjalnych, ochroniarskich i policjantów uzbrojonych w urządzenia do wykrywania niebezpiecznych materiałów pracowały nad tym, aby politycy mogli swobodnie poruszać się i spokojnie spotykać w wyłączanych na ten czas obiektach Kongresu Kultury. Do takich miejsc i na takie spotkania nie wpuszczano nawet mediów. Podstawione autobusy z ciemnymi szybami, eskortowane przez kolumny policji i nieoznakowanych samochodów, wyjeżdżały spod Hali Stulecia od tylnej strony.

Dorobek Kongresu zawarł się w zasadzie w kontaktach bezpośrednio pomiędzy twórcami, którzy przyjechali na własny koszt i spotykali się najczęściej w pawilonach WFF. Miejsce to zupełnie nieodremontowane, z odpadającą farbą i tynkiem ze ścian, było prawdziwym obliczem Europejskiego Kongresu Kultury. To tutaj można było dyskutować i brać udział w zdarzeniach zupełnie nieprawdopodobnych artystycznie. Pokazano „Czytelnię”, która niczym nie przypominała naszych „nowoczesnych” bibliotek, z książkami eksperymentującymi z materiałem i formą. Zorganizowano również zbiorowe tworzenie komiksów, uczestnictwo w eksperymentach elektronicznych. Pokazano zaskakujące instalacje poruszające problemy współczesności w pawilonie zbudowanych z plastikowych pojemników (Emergency Room) obok Hali Stulecia – tam polityków od kultury jednak nie można było spotkać. Ciekawym projektem była możliwość zagrania w filmie wspólnie, na przykład ze Zbigniewem Cybulskim („Popiół i diament”). Projekt nosił tytuł „Śniło mi się, że jestem gwiazdą filmową” (autorką była Mojca Jug, związana z centrum kulturalnym Binkier w Lublinie). To przedsięwzięcie zwracało uwagę na w zasadzie nieograniczone możliwości ingerencji w świat medialny i budowanie złudnych rzeczywistości. Efekty własnego występu w filmie można było oglądać już po kilku minutach na ekranie w zaaranżowanej kawiarni i otrzymać wersję elektroniczną tej produkcji. Twórcy ze Słowacji w swoich prezentacjach





zwracali uwagę na naruszanie praw człowieka w Europie Środkowej wynikającego ze słabości istniejącego systemu prawnego.

W dniach Kongresu odbywały się dyskusje i spotkania, podejmujące tematykę m.in. finansowania kultury w panelach „Spółka kultura: kultura i ekonomia”, „Bajki robotów: nowa kultura, nowe media, nowa estetyka”, „Kultura z odzysku: jak przetwarza się idee w sztuce”, czy „Zagubieni w kulturze: interdyscyplinarność”. Kongres był ozdobiony też koncertami „Krzysztof Penderecki & Jonny Greenwood”, a także kinem dźwięku czy niezliczoną

ilością występów grup eksperymentujących z dźwiękiem. Można było skorzystać z warsztatów twittowania i dyskusji o niebezpiecznych związkach między władzą a kulturą.

Juliusz Wystouch

REMONT NA LUBONIU WIELKIM

W końcu sierpnia rozpoczął się remont bieżący schroniska na Luboniu Wielkim. Prace zaplanowano na około trzy tygodnie, ale wiadomo, że w górach z terminami może być różnie. Sprawność prac zależy w dużym stopniu od pogody, choćby od przejezdności górskich dróg, np. po deszczach. Materiały też trzeba jakoś dowieźć. Zakres prac obejmuje wymianę stolarki, pokrycia dachu, deskowego opierzenia elewacji i założenie izolacji termicznej. Przez jakiś czas „stare” schronisko musiało być zamknięte – na czas wymiany okien. Czynna cały czas jest tzw. babcówka zwana też „Babą Jagą”. To nie koniec działań w schronisku. Przewidziana jest na rok przyszły modernizacja obiektu, tzn. poprawa stanu sanitarnego, montaż kolektorów słonecznych, będą pojemniki i urządzenia do sortowania odpadów oraz zgniatarka do śmieci. W planie jest też budowa nowego ujęcia wody. Te ostatnie prace w ramach programu „Zielone Schroniska”.



Schronisko na Luboniu to obiekt jedyny w swoim rodzaju. Drewniana wieża mieszkalna na kamiennym cokole parteru przypomina obiekt z jakiejś „fortalicji”, mówiąc językiem Wołodyjowskiego. I niech tak zostanie. Jedyna dziewięćosobowa sala sypialna na piętrze, skupiająca wszystkich nocujących tu turystów, to miejsce wyjątkowe. Drugiej takiej sali nie ma w żadnym schronisku. Do tego niezwykle sympatyczna załoga schroniska starająca się umilić turystom pobyt, pomagająca we wszelkich sprawach bytowych, ludzie uśmiechnięci, rozmawiający z gośćmi schroniska, doradzający, jeśli trzeba, w każdej turystycznej potrzebie.

Informacje o planach modernizacji schroniska pochodzą z korespondencji z p. Jerzym Kalarusem, prezesem Spółki PTTK „Karpaty”.

Imprezy dolnośląskie PTTK w listopadzie 2011 r.

- ♦ 3-6.11.2011. XXVII OGÓLNOPOLSKI KONKURS KRASOMÓWCZY Dzieci SP i gimnazjalnych. Legnica; PTTK Oddział w Legnicy.
- ♦ 4.11.2011. OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM KRAJOZNAWCZE „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej.” Jelenia Góra; PTTK Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.
- ♦ 4-6.11.2011. V OGÓLNOPOLSKIE MARSZE NA ORIENTACJĘ „O Złoty Liść Jesieni”. Lubomierz; PTTK Oddział Lwówek Śląski.
- ♦ 5.11.2011. 39 RAJD HUBERTOWSKI. Milicz i okolice; PTTK Oddział Wrocławski; Koło PTTK „Barycz” w Miliczu.
- ♦ 5.11.2011. IV SPACER MIĘDZYKULTUROWY „Na drogach ku wieczności”. Wrocław, PTTK Oddział Wrocławski, Koło Przewodników Miejskich.
- ♦ 5.11.2011. 18 JESIENNY RAJD „O Złoty Liść Jesieni”. Ostrzyca Proboszczowska; PTTK Oddział Ziemi Jaworskiej; SKKT przy ZSO Jawor.
- ♦ 10-11.11.2011. XIV OGÓLNOPOLSKIE MARSZE na ORIENTACJĘ „Maria”; Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie PTTK ODDZIAŁ ZIEMI STRZELIŃSKIEJ.
- ♦ 11-13.11.2011. XXXV OGÓLNOPOLSKI RAJD STUDENCKI SUDETY 2011. Ziębice, PTTK Oddział w Legnicy.
- ♦ 11-13.11.2011. WYCIECZKA KRAJOZNAWCZA z cyklu „Koniczynka 14”. Dolny Śląsk i obrzeża; PTTK Oddział Wrocławski.
- ♦ 18.11.2011. TURNIEJ TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCY „Znam swój region jak swój dom”. Jawor Klub Piast; PTTK Oddział Ziemi Jaworskiej.
- ♦ 19-20.11.2011. XV RAJD ANDRZEJKOWY. Sudety, PTTK Oddział w Świdnicy.
- ♦ 20.11.2011. ZAKOŃCZENIE SEZONU TURYSTYCZNEGO, Międzygórze; PTTK Oddział im. Dra M. Orłowicza w Międzygórzu.
- ♦ 25.11.2011. PRZEGLĄD KRONIK TURYSTYCZNYCH. Legnica; PTTK Oddział w Legnicy.
- ♦ 26.11.2011. SPACER ANDRZEJKOWY. Karkonosze; PTTK Oddział w Legnicy.
- ♦ 26-27.11.2011. OGÓLNOPOLSKI ZŁOT GWIAZDZISTY NA ORIENTACJĘ. (Złot przodowników InO) Sudety; PTTK Oddział „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.
- ♦ 28.11.2011. XIV ZŁOT ODDZIAŁU PTTK WROCŁAW FABRYCZNA. Skałka; PTTK Oddział Wrocław Fabryczna.
- ♦ Listopad. GIEŁDA PIOSENKI TURYSTYCZNEJ. MDK w Lubinie; PTTK ODDZIAŁ „ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE” W LUBINIE.
- ♦ Listopad. I RAJD JESIENNY. Sudety Środkowe; PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej, Komisja Młodzieżowa.
- ♦ Listopad. ZŁOT AKTYWU PTTK. Sudety; PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej.

Oprac. Andrzej Rumiński

Małopolska nominowana do Złotych Formatów

Woj. małopolskie zostało nominowane do piątej edycji konkursu Złote Formaty 2011 w kategorii kampania PR/on-line PR za projekt „Małopolska zimą w iPhone”, zrealizowany wspólnie z firmą Amistad. Złote Formaty to najważniejszy i najbardziej prestiżowy konkurs związany z dziedziną promocji miejsc w Polsce. Konkurs stanowi przegląd osiągnięć promocyjnych polskich miast i regionów. Tytuł Złotych Formatów to wyraz uznania i uhonorowania najlepszych projektów promocyjnych realizowanych przez samorządy w Polsce. Jury zakwalifikowało do finału kampanię promocyjną regionu pt. „Małopolska Zimą w iPhone” z Justyną Kowalczyk. Bezpłatny cyfrowy przewodnik „Małopolska zimą”, przygotowany na platformy iPhone i Android w językach polskim i angielskim, uznano za jeden z najlepszych projektów promocyjnych w Polsce. Przewodnik można zobaczyć i pobrać na stronie www.discover.malopolska.pl.

Ogłoszenie laureatów V edycji konkursu Złote Formaty nastąpiło 21 września br. podczas uroczystej Gali Festiwalu Promocji Miast i Regionów w hotelu Sheraton w Warszawie.

Pełna lista nominowanych samorządów do nagrody Złote Formaty 2011 dostępna jest na stronie www.outdoordlamiast.pl/festiwal/nominacje.asp.

Tomasz Kowalik

Przeciw turystyce i krajoznawstwu w śmietniku

ŚMIETNIK – WŁADCA NASZEGO KRAJOBRAZU (2)

Jeden z wybitnych polskich architektów II połowy minionego stulecia – Krzysztof Chwalibóg (ur. w 1940 r. we Lwowie, wychowywał się u podnóża Gorców nad Czarną wodą w nowosądeckim Łącku, z którym rodzina Chwalibogów jest związana od trzech pokoleń), wiele razy podkreślał znaczenie ochrony krajobrazu dla tożsamości regionu w swej pracy twórczej i wystąpieniach publicznych jako prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich i przewodniczący Polskiej Rady Architektury. Od dawna głosi konieczność poszanowania i ochrony przestrzeni kulturowej, ochrony rodzimego krajobrazu. Jako architekt kładzie nacisk na poszanowania jego walorów naturalnych, komponowania obiektów architektonicznych, wielkich i najmniejszych w taki sposób, aby „pasowały” do otoczenia, tworzyły z nim harmonijny związek. W jednej z rozmów ze mną (2008 r.) stwierdził, że winien temu jest m.in.: *Lawinowy rozwój budownictwa jednorodzinnego, rezydencji podmiejskich [...] Znikają takie elementy naturalne jak woda, las, skłon wzniesienia, zadrzewienia naturalne, ale i krajobrazy stworzone przez człowieka, jak choćby całe połacie łąckich sadów też idą „pod piłę spalinową”. Nie tędy droga do nowoczesności i wygodnego życia. Pozbawiamy się zbyt łatwo tego, co wytworzyły pokolenia naszych poprzedników. Ginie wiele elementów natury, tym samym szkodzimy sami sobie.* – podkreślał – *Oprócz wspomnianego wcześniej odrzucenia i lekceważenia „ładu przestrzennego” niezwykle ważne jest zachowanie zasad „zrównoważonego rozwoju”, m.in. stref podmiejskich dużych miast, ale i takich, jakie są ciągle jeszcze do uratowania w gminie Łącko i wielu innych, nie tylko sąsiednich, wielu podhalańskich.* – dodał.

Konieczne jest podjęcie walki z brzydotą i bałaganem w przestrzeni tam, gdzie żyjemy, wypoczywamy czy uprawiamy turystykę. A jest to jeden z głównych warunków zachowania piękna Polski, i jej atrakcyjności dla przybyszy ze świata. Tym bardziej ostatnio licznych, że nie ma wielu granic i formalności, jak zdecydowała umowa podpisana w Schengen. – *Dlatego takie regiony jak Mazury czy Małopolska, Podhale, dolina Dunajca, Popradu, otoczenie Jeziora Czorsztyńskiego, muszą być chronione przed samowolą, dzieleniem kraju na działki budowlane pod przymusem „polityki” gospodarczej w wielu gminach. Dlatego Polska Rada Architektury czyni starania, aby zapobiegać degradacji naszego otoczenia, krajobrazu, niszczeniu walorów naturalnych. Rozpoczęliśmy dokumentowanie nieodwracalnych zmian i pokazywanie dobrych przykładów ochrony krajobrazu w imię dobra publicznego.* – tak mój rozmówca przedstawia zapewne nie tylko swoje poglądy na ten temat.

Memoriał dotyczący ładu przestrzennego w Polsce powstał w 1994 r. w Gdańsku. Niedługo minie 17 lat od rozpoczęcia starań o poprawę alarmującej sytuacji. – powiedział Krzysztof Chwalibóg. - *Opracowali go przedstawiciele środowisk architektów i urbanistów, wsparcie zadeklarowały organizacje pozarządowe – konserwatorskie, ekologiczne, lokalne, konsumenckie itp.* Niestety, mój rozmówca nie wymienił ani krajoznawców, ani związków gmin odpowiedzialnych za stan przestrzeni publicznej



i chronienie krajobrazu. A skuteczność oddziaływania wniosków, takich, jakie formułował J.G. Pawlikowski – i setki innych obrońców przyrody, krajobrazu, ładu przestrzennego – jest, niestety, tragicznie i coraz bardziej nieodwracalnie - znikoma. Alarm o ochronę krajobrazu musi być głośny i trwać bez przerwy. Wystarczy z tysiąca szlaków turystycznych rozejrzeć się wokół.

Wywody Pawlikowskiego sprzed prawie stu lat są zbieżne w swej nieskuteczności z takimi przedsięwzięciami jak „sprzątanie świata”, „czyste góry” (ważna, lecz mało skuteczna akcja PTTK), „czyste lasy” (pod patronatem Polskiego Towarzystwa Leśnego i setek nadleśnictw Lasów Państwowych). Większość tych prac ochronnych wykonuje młodzież szkolna, a przecież to nie uczniowie zaśmiecają środowisko w skali klęski ekologicznej. Kilka miesięcy temu na łamach „Na Szlaku” (nr e-9/2010) ukazał się mój artykuł „Odpady na i obok szlaków”, którego treści nie zamierzam zmieniać. Bo zmian nie ma, wystarczy aktualizować dane a zagrożenia degradacją najcenniejszych terenów same nie ustąpią.



Ale zdarzają się sytuacje pocieszające zupełnie nowe. Oto po raz pierwszy na podstawie badań naukowców rozległ się dramatyczny apel i uzasadnione stanowisko Polskiego Komitetu Oświatleniowego w sprawie oślepiającego blasku przydrożnych i ulicznych reklam. Po prostu zagrażają bezpieczeństwu ruchu drogowego. Zleceńodawcy reklam świetlnych wierzą w ich rozmiary i jaskrawość, a to ma przynieść skutek wymierny w dużych obrotach handlowych i zyskach. Te reklamy mają – jak to się określa – „dawać po oczach”, a oficjalnie nazywają się „dynamiczna reklama outdoorowa” (kolejny językowy idiotyzm, jak wiele innych w tej dziedzinie). Co ciekawe, dr Jan Grzonkowski z Politechniki Warszawskiej, przewodniczący PK Oświatleniowego, wybitny specjalista w tej dziedzinie, ma rodowód aktywnego w latach 60. i 70. działacza krajoznawczego i organizatora turystyki związanego w Oddziałem Międzyuczelnianym PTTK w Warszawie. Jego dorobek w tej dziedzinie sprawił, że znalazł się swego czasu na honorowej liście „Zasłużonych Działaczy PTTK” w środowisku akademickim. Wypada się cieszyć, że do podjęcia walki ze szkodliwymi działaniami reklam, czyli zaśmiecania naszego środowiska, zabierają się nasi naukowcy. Niestety, ciągle są osamotnieni, bowiem – jak w wielu innych krajach, w Polsce nie ma dokładnych norm i przepisów, aby dało się pohamować samowolę w tej swoistej dziedzinie ochrony środowiska i krajobrazu. Wymownych przykładów jest mnóstwo, np. spacer po zmroku w takich miejscowościach, jak Zakopane, Szczyrk, Wisła, Szczawnica, Kudowa-Zdrój, Karpacz czy setka innych może być przyjemny po założeniu okularów ochronnych. PK Oświatleniowy domaga się od Ministerstwa Infrastruktury, Ministerstwa Środowiska, sejmu ustalenia norm intensywności świetlnej reklam, zwłaszcza przydrożnych i ulicznych w rejonach przejść dla pieszych i skrzyżowań.

Wróćmy jeszcze do cytowanego dzieła Jana G. Pawlikowskiego „Kultura a natura” – trzeba podkreślenia: wydanego w 1913 r. – *Kultura wyszła z przyrody i nosiła na sobie długo jej cechy; potem zwróciła się przeciw niej. A kiedy pod nowoczesnym hasłem „ochrony” zawiera znowu z nią przymierze, to [...] odnowiona przyroda nie będzie już tym, czym była dawniej; będzie ona nieodzownie nosić na sobie cechy tworu kultury. Tylko miejmy nadzieję, nie tej kultury filisterskiej i barbarzyńskiej, która z miłości do przyrody zrobiła sobie modną suknię lub pojęła ją jako źródło nowych kramarskich zysków, ale kultury prawdziwej, wewnętrznej kultury ducha i serca [...]* (s. 100).

Czy uda się nam, brodzącym w śmietniku rozległym po horyzont, nawet tam, gdzie formalnie krajobraz, środowisko, przyroda, zapisane w ustawie prawo ochrony środowiska ochronie najcenniejszych naturalnych dóbr narodowych (i wielu innych), powinny być rzeczywiście chronione, by uniknąć nieodwracalnych strat? Obecnie, niestety, mimo spodziewanego od wielu lat wzrostu poziomu świadomości ekologicznej, istoty zrównoważonego rozwoju i ochrony naszej przyrody i krajobrazu, ciągle mamy do czynienia z dewastacją, degradacją i zaśmiecaniem środowiska.

Koniec

Juliusz Wystouch

Wygodnie i bezpiecznie raczej nie było

Przeoglądając regularnie internetową stronę TOPR można wysnuć jeden wniosek. Latem w naszych górach zbyt bezpiecznie nie było. Może określenie „w górach” jest nieco zbyt szerokie, głównie chodzi o Tatry. Średnio dziennie było w Tatrach 5 do 10 wypadków i interwencji TOPR, z tego połowa z użyciem śmigłowca. Można odnieść wrażenie, że niektórzy specjalnie ulegali wypadkom, żeby się tym „helikoptrem przelecieć”, jak mówił „Złomek” – jeden z bohaterów kreskówki „Auta”. Oczywiście nie tylko w Tatrach były wypadki. Nie brakowało ich w Bieszczadach, Karkonoszach, Beskidzie Śląskim i Żywieckim oraz na Jurze. Jednak to, co działo się w Tatrach, to zgroza. Dziesiątki urazów, takich jak skręcenia i złamania nóg, bolesne upadki, poślizgnięcia, zabłądzenia, urazy głowy, to codzienność na tatrzańskich szlakach i to nie tylko na skalnych perciach. Do tego porażenia piorunem, zabłądzenia, opadnięcia z sił, ataki padaczki, wstrząsy cukrzycowe, problemy z sercem. Było też kilka upadków z dużej wysokości, a niektóre kończyły się śmiercią ofiary. Stosunkowo dużo było udarów cieplnych, zasłabnięć i problemów kardiologicznych.

Zwłaszcza te ostatnie przypadki świadczą o braku przygotowania wielu osób do wędrówki po górach. Ludzie ci albo nie byli do tego odpowiednio przygotowani, albo nie znali stanu swego zdrowia. Często zapomina się, bądź nie bierze pod uwagę tego, że odległości i wysokości w Tatrach są większe niż w innych naszych górach. Nawet turyści doświadczeni, ale chodzący dotąd w górach niższych, mogą nie sprostać trudom tatrzańskiej wycieczki. Może właśnie brak fizycznego przygotowania był przyczyną bardzo wielu urazów stawu skokowego i stawu kolanowego. Okazuje się, że nie tylko do sezonu narciarskiego należy przystosować mięśnie i stawy, o czym się często przypomina. Także wędrówka latem, zwłaszcza przy dużych różnicach wysokości, sporych odległościach i przy trudnościach terenowych, wymaga odpowiedniego stanu zdrowia i kondycji. Najczęściej ludzie o tym nie pamiętają albo nie wiedzą. Skutki tej niewiedzy można prześledzić czytając kroniki wypadków zamieszczane na stronie TOPR.

Zmienna pogoda też dostarczyła niemiłych wrażeń wielu turystom. Było kilka porażen piorunem, sporo zabłądzeń (gęsta mgła – wejście w chmurę), wejście w teren zbyt trudny dla turysty. Ratownicy odbyli sporo wypraw, by wyprowadzić turystów z takich miejsc. Rysy, Zawrat, Kozia Przełęcz to „tradycyjne” miejsca, gdzie wielu turystów miało poważne problemy techniczne, orientacyjne, kondycyjne. Dwukrotnie tego lata turystów „zaskoczył” opad śniegu. Dużo tego nie było, ale przecież nawet cienka warstwa śniegu może zamienić bezpieczną ścieżkę w ślizgawkę, a miejsca eksponowane okazują się często pułapką. Wypadki miały miejsce nie tylko wysoko w górach, ale także w dolinach. Strażyska, Kościeliska, Lejowa, Dolina Rostoki, Ścieżka Nad Regłami, Kopieniec, Psia Trawka – niby nie wysoko, niby łatwo, a i tam ratownicy docierali, by udzielić pomocy.

Także w Bieszczadach ratownicy nie próżnowali. Miało tam miejsce kilka akcji poszukiwawczych i kilka ratunkowych, także z użyciem śmigłowca LPR. W Beskidzie Śląskim i Żywieckim kilkakrotnie interweniowano w związku z wypadkami paralotniarzy, sporo było wyjazdów do poszkodowanych rowerzystów górskich. Goprowcy działali też przy wypadkach komunikacyjnych na górskich drogach. Kilka interwencji przy wypadkach turystycznych miało miejsce w rejonie Babiej Góry. Niemal codziennie podejmowali interwencje ratownicy w rejonie Gorców, Pienin i Beskidu Wyspowego. Zasłabnięcia, zwichnięcia stawu skokowego (typowe), poszukiwania zaginionych (Lubań, Małe Pieniny), ukąszenie żmii. Tym zajmowali się tamtejsi goprowcy. Można powiedzieć – nic nowego. Jednak ilość wypadków i interwencji wzrosła w porównaniu z poprzednim sezonem letnim. Nic dziwnego, skoro tylko na Śnieżkę i nad Morskie Oko próbowało się codziennie dostać 10-15 tys. ludzi. Podobny pęd panował na szlaku na Giewont. Na szczęście, tylko kilka miejsc w naszych górach zapakowanych było ludźmi do granic wytrzymałości. Generalnie w górach poza Tatrami był spokój. Na szlakach pusto, w schroniskach poza weekendami podobnie. Wnioski pozostawiam Czytelnikom.

Adam Czarnowski

Gromadzenie i przechowywanie fotografii (4)

Metryki i ewidencje fotografii

Każde zdjęcie musi być zaopatrzone w opis (metryczkę) następującej treści: główne hasło tematyczne (nazwa miejscowości, obiektu, jeziora, szczytu, epizodu itp.), województwo, gmina, bliższe dane o obiekcie (np. funkcje, okres pochodzenia, przebudowa itp.), informacje o osobach na zdjęciu (nazwiska, zawody itd.), o epizodach, imprezach itp. Poza tym powinna być podana data wykonania zdjęcia, imię, nazwisko i adres autora, ewentualnie też numer ewidencyjny. Należy również podać nazwisko kolekcjonera lub nazwę archiwum oraz ich adres. Podstawowe dane o zdjęciu należy umieścić na jego odwrocie pisząc lekko długopisem (na twardym podkładzie) lub flamastrem. Te same dane i inne szczegóły pisze się na kopercie. W wypadku długich opisów można je wykonać na osobnych załącznikach z uwidocznionym wyraźnie hasłem tematycznym umożliwiającym identyfikację zdjęć.

Przyjmujemy podstawowe działy zbioru: topograficzny i rzeczowy. W każdym należy przewidzieć działy podrzędne określone według potrzeb hasłami szczegółowymi. Mogą to być: regiony, miejscowości i ich okolice, problemy (np. ochrona środowiska). W niektórych zbiorach trzeba założyć działy specjalistyczne, jak np. imprezy turystyczne i okolicznościowe, portrety ludzi zasłużonych dla regionu, organizacji itp. Można też przewidzieć dział portretów rodzinnych wykonanych przez zakłady fotograficzne w dawnych latach. Koperty układa się alfabetycznie w działach. Działy o liczniejszych pozycjach przedzielamy kartonikami, na których wykonujemy odpowiednie napisy (nazwy haseł). Można też zastosować przegródki z literami alfabetu. Podobne układy stosuje się do negatywów i diapozytywów szklanych z tym, że metryki muszą być wykonane na kopertach. Diapozytywy małaobrazkowe mogą być grupowane w wymienionych już działach lub w zestawach tematycznych do prelekcji. Trzeba je oznaczać odpowiednimi symbolami i numerami na ramkach, a metryki powinny być sporządzone na osobnym wykazie. Tak usystematyzowany zbiór prywatny nie wymaga specjalnego systemu ewidencji (numeracji, katalogów itd.). Można oczywiście, w miarę potrzeb, prowadzić uproszczone wykazy obiektów, osób itp.

W zbiorach instytucjonalnych powinna być zastosowana numeracja poszczególnych fotografii i negatywów oraz diapozytywów. Niezbędna jest natomiast, z uwagi na przepisy formalne, książka inwentarzowa. Poza tym można prowadzić katalogi: regionów, zbliżonych obiektów, problemów, autorские itd. Osobne zagadnienie stanowi udostępnianie pozycji posiadanych w zbiorach, bywają one bowiem wykorzystywane w publikacjach oraz przy organizowaniu ekspozycji, prelekcji itp. Sama zasada, aby zbiór był „żywy”, jest słuszna. Wykorzystanie jednak oryginałów powinno następować wyjątkowo i to w zasadzie bezpośrednio przez indywidualnego kolekcjonera lub przez instytucję mającą zbiory. W innych wypadkach należy posługiwać się reprodukcjami, które powinna wykonać zaufana osoba. Przy udostępnieniu zdjęć do publikacji należy pamiętać o zabezpieczeniu praw autorskich (uwidocznienie nazwisk, regulowanie honorariów). W publikacjach podaje się też, z których zbiorów pochodzą reproduktowane zdjęcia.

Czynniki szkodliwe dla zbiorów

Przy przechowywaniu zbiorów ważnym problemem jest ochrona przed wpływem czynników wpływających na ich niszczenie. Dużą rolę ma wilgotność powietrza. Powinna ona wynosić w pomieszczeniu 40-50%. Większa wilgotność sprzyja rozwijaniu pasożytów (pleśń, grzybek) niszczących emulsję i papier. Niższa wilgotność powoduje przesuszenie zdjęć, co prowadzi do zwijania się fotografii i łatwego pęknięcia emulsji. Przesuszeniu sprzyja zbyt wysoka temperatura wnętrza, szczególnie gdy jest tam

c.o., ogrzewanie elektryczne lub gazowe, a także długotrwała operacja słoneczna przez okna. Jeśli istnieją takie warunki, konieczne jest umieszczenie kilku lub kilkunastu zbiorników na wodę i codzienne ich napełnianie. Oczywiście zbiory nie mogą być przechowywane w bezpośrednim sąsiedztwie źródeł ciepła. Jeżeli fotografie po wyjęciu z kopert zwijają się, nie można ich prostować mechanicznie (np. przeciągając po kancie stołu), gdyż pęka emulsja; należy je natomiast na pewien czas pozostawić w wilgotnym pomieszczeniu, a następnie włożyć między kartki papieru i przycisnąć na kilkanaście godzin (np. książkami). Pomieszczenie na zbiory musi być zaopatrzone w dobrą wentylację. Trzeba je też codziennie przewietrzać. Również pudła i szuflady powinny być przewietrzane. Zabezpiecza to przed kruszeniem się papieru, molami i innymi szkodliwymi czynnikami. Zbiory należy chronić przed zapyleciem: kurzem, pyłami przemysłowymi i spalinami. Najlepiej przechowywać je w pudełkach (z tektury lub sklejki) ze szczelnymi pokrywkami. Bardzo niebezpieczne są wyziewy chemikaliów: rozpuszczalników, farb, proszków do prania itp., jak również zbyt częste pastowanie podłóg bez należytego wietrzenia. Szkodliwe substancje chemiczne nie mogą być przechowywane w sąsiedztwie zbiorów.

Fotografie, zwłaszcza stare, pochodzące z różnych zakamarków, a nawet ze śmietnisk wymagają oczyszczenia. Jeśli pokrywa je tylko pył, można go usunąć przecierając ostrożnie zwitkami waty. Zdarzają się jednak różnego rodzaju plamy i wykwity, które wymagają zabiegów ze strony fachowców, gdyż amatorskie działanie może zniszczyć emulsję. Zdjęcia bywają zakażone pasożytami itp., co grozi ich zniszczeniem i przeniesieniem na inne. Na papierze występuje np. grzybek w postaci okrągłych, brązowych plamek. Na negatywach pojawiają się małe dziurki w emulsji. Tego rodzaju zdjęcia należy odłączyć od zbioru i oddać do odkażenia. Zabiegi takie wykonują nieliczne archiwa państwowe.

Dużą ostrożność należy zachować przy używaniu zdjęć do ekspozycji. Przede wszystkim nie wolno ich bezpośrednio przyklejać. Dobrze jest umieszczać je w przezroczystych okładkach (np. hawidach). Ponadto trzeba je zabezpieczyć szybami (na planszach, w gablotach itp.). Niekorzystny wpływ na fotografię, zwłaszcza z lat dawnych (na papierze do dziennego światła), i kolorowe oraz na diapozytywy ma wpływ światło, szczególnie słoneczne. Przyspiesza ono blaknięcie obrazu. Trzeba o tym pamiętać przy dłuższym oglądaniu zdjęć i przy organizowaniu ekspozycji.

Zeszyt informacyjno-metodyczny, wydany staraniem społecznym Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego i nakładem Komisji Fotografii Krajoznawczej ZG PTTK, zawiera jeszcze „Memoriał w sprawie potrzeby ochrony zbiorów fotograficznych o wartościach krajoznawczych” Przewodniczącego Komisji Fotografii Krajoznawczej śp. Fryderyka Kremsera.

„Zamiarem moim jest uświadomienie innym, to jest autorom zbiorów i przedstawicielom kompetentnych instytucji różnego rodzaju, że od dziesiątek lat giną cenne dokumenty o życiu Polaków i stanie Polski, dokumenty tworzone w codziennym bezinteresownym działaniu przez fotoamatorów i profesjonalnych fotografików. Ci wymienieni tworzą obrazy dnia Polaków, we wszystkich sferach i aspektach bytu narodowego zwane fotografiami krajoznawczymi. Czyniąc to z własnej inicjatywy i własnym sumptem, nie mają w tej mierze żadnego znacznego poparcia moralnego i pomocy innego rodzaju ze strony organów władzy i pozostawieni są historycznej motywacji i przekonaniu, że ich zbiory służyć mogą nauce i kulturze narodowej obecnie lub nawet w dalekiej przyszłości. Tylko nieznaczny odsetek wykonanych przez fotografów prac trafiło do zbiorów instytucjonalnych, większość tej fotografii gromadzona jest przez jej autorów w postaci zbiorów prywatnych w zasadzie na długość jednego życia ludzkiego. Z reguły giną one po zejściu ich twórców. Znane są przykłady bezskutecznego „kolędowania” autorów zbiorów po różnych instytucjach celem przekazania im cennego dorobku całego życia. Znane są również przykłady ocalenia szczątków takich zbiorów ze śmietników, gdzie znalazły się one za przyczyną nierozważnych spadkobierców. Nieznane są jednak losy większości cennych zbiorów, a giną one na naszych oczach.

Istnieje potrzeba zaradzenia tej sytuacji i uniknięcia powstających strat. Wykonanie tego przerasta jednak możliwości pojedynczych ludzi lub małych grup. Potrzebne jest wsparcie instytucjonalne wysokich czynników społecznych i państwowych. Działanie zmierzające do zmiany obecnego stanu rzeczy prowadzone być muszą na dwóch płaszczyznach:

1. Popularyzacji wśród fotografujących i wdrożenia podstawowej kultury archiwalnej w zakresie indywidualnych zbiorów fotograficznych.
2. Utworzeniu systemu społecznej opieki i państwowej ochrony indywidualnych archiwów fotograficznych o znaczących wartościach dla kultury narodowej”.

Andrzej Rumiński

BOLESŁAW ZAJICZEK (1930-2011)

Kilka dni przed końcem sierpnia, w telewizji zobaczyłem program wspomnieniowy o moim dawnym znajomym, starszym koledze Bolesławie Zajiczku. Poznałem go przed wielu laty, gdy odwiedzał nas w Oddziale Wrocławskim (PTTK). Byliśmy wszyscy pełni uznania dla jego aktywności w Towarzystwie, gdzie organizował i prowadził wycieczki, obozy wędrowne i rajdy, a zimą biegi narciarskie. Był człowiekiem niezwykłym. Zwiedził świat, teraz zapewne przemierza i zwiedza Szlaki Niebieskie.

Urodził się w Złoczowie koło Lwowa. Naukę rozpoczął w miejscowej szkole, tu wstąpił do harcerstwa. Przeżył piekło okupacji sowieckiej i niemieckiej, aż losy rzuciły go w 1945 r. z rodziną do Milicza. Tu – jak wielu innych – borykał się z szarym życiem w PRL-u. W styczniu 1951 r. stracił obie dłonie i oko w wyniku wybuchu jednego z 200 granatów zbieranych w czasie wojny przez kolegów, przywiezionych po kryjomu spod Tarnowa i schowanych w poniemieckim grobie pod Miliczem. Prawdę o tym wyjawiał dopiero po upadku komunizmu, w 1989 r. Pomimo tego nieszczęścia był nadal bardzo aktywny i samodzielny. Uzyskał stopień harcmistrza w Związku Harcerstwa Polskiego. W 1958 r. stworzył w Miliczu drużynę „Baryczanie”, w Szkole Podstawowej nr 2 harcówkę, Izbę Pamięci Narodowej, działał w Ludowym Zespole Sportowym. Był uczestnikiem wielu akcji społecznych, organizując zbiórki pieniędzy na odbudowę: cmentarza Orłat Lwowskich (10 tys. dolarów) i cmentarza w Żytomierzu – 1600 dolarów (w tym miejscu polecam – zwłaszcza Kresowiakom – książkę „Cmentarz Polski w Żytomierzu” Warszawa 1999, s. 656 z planem cmentarza i licznymi zdjęciami). Wspierał finansowo z innymi odbudowę Panoramy Racławickiej, Zamku Królewskiego w Warszawie, Centrum Zdrowia Dziecka i Centrum Matki Polki.

Był uczestnikiem niezwykłych wypraw rowerowych. Jako działacz PTTK dowiedział się, że Światowa Federacja Sportu Niepełnosprawnych organizuje rowerowy rajd dokoła świata (11 tys. km). Dzięki sponsorom udało się zebrać kwotę 2000 dolarów, a potem zakwalifikować się do poszczególnych etapów. Skierowano go do Irlandii, skąd już rowerem przejechał do Paryża. W nagrodę został zakwalifikowany do drugiego etapu. Tym razem za wszystko płaciła Federacja. Drugi etap wyścigu prowadził z Wiednia do Moskwy. W drodze poznał niepełnosprawnych Białorusinów. W 1996 r. zaprosili go na rajd rowerowy dokoła Białorusi, dla uczczenia dziesiątej rocznicy wybuchu reaktora atomowego w Czarnobylu. W rosyjskiej stolicy doszło do kolejnej rozmowy z organizatorami rajdu i największej niespodzianki. Na ich koszt pojechał do Stanów Zjednoczonych. Przejechał je całe – od Los Angeles do Waszyngtonu. Co więcej, trafił tam także w 2002 i 2003 r. – na rajdy z Nowego Jorku do Waszyngtonu, zorganizowane dla uczczenia rocznicy ataków na wieże World Trade Center. Bolesław został laureatem konkursu „Człowiek Bez Barrier 2005”. Rower był jego pasją. Przejechał 37 klasycznych maratonów. Czesław Lang zgodził się, by przejechał przed kolarzami całą trasę jednego z Tour de Pologne, i on pokonał ją dwukrotnie.

Okazało się, że spotkanie naszej Redakcji z Czytelnikami „Na Szlaku” w Istebnej w czerwcu br. też miało związek z Bolesławem, bowiem był on uczestnikiem supermaratonu w Istebnej. Jeden z jego uczestników napisał 17.06.2009: „Spotkałem tego człowieka na supermaratonie w Istebnej, zrobił na mnie wrażenie, że podejmuje się tak ciężkiego maratonu na rowerze pomimo tego, że nie ma rąk. Sam miałem problem ukończyć ten maraton, spotkałem go na trasie, widziałem jak walczy do końca. Wielki szacunek dla Pana Bolesława, tacy ludzie inspirują.”

Zebrał mnóstwo pamiątkowych medali, pucharów i dyplomów. Został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem za Obronność Kraju oraz Medalem dra Henryka Jordana.

Pogrzeb odbył się 19 sierpnia br. w Miliczu.



Krzysztof R. Mazurski

Na ewangelickim szlaku

Kościół rzymskokatolicki tak zdominował polskie społeczeństwo, że z małymi wyjątkami prawie nie wie ono o innych wyznaniach. Stąd chociażby pojawiające się określenia kościołów ewangelickich jako zborów (a to odnosi się do społeczności parafialnej, czyli ludzi) albo, co gorsza, kirchy (sic!). Odmawia się prawa duchownym ewangelickim bycia księżmi. A tak reklamowana i lansowana „znakomita” podróżniczka, wożona przez telewizyjną ekipę – Martyna Wojciechowska, pisze w książce „Etiopia”, iż jej ludność składa się z chrześcijan, muzułmanów i... protestantów. Ręce opadają. No ale jak mamy w szkołach religię, a nie religioznawstwo, to państwowa edukacja tak nam kształci młodych obywateli.

Z uznaniem trzeba więc przyjąć działania mało znanej w istocie cieszyńskiej oficyny *Pracownia na Pastwiskach*, która regularnie wypuszcza na rynek pozycje poświęcone tematyce ewangelickiej. Są to atrakcyjne prze-

wodniki, poświęcone różnym miejscom i miejscowościom w Polsce, ujawniające, jak wiele społeczność ewangelicka (w sumie zaledwie 0,35 % ludności Polski!) wniosła i wnosi do narodowej skarbnicy. Swoistym zagłębieniem ewangelickim – ściślej rzecz biorąc: luteranckim (to je-



den z nurtów tzw. pierwszej Reformacji), jest Śląsk Cieszyński. Z nim związany jest, przykładowo, Jerzy Buzek i Adam Małysz. Jednakże dowody – i to materialne, w postaci kościołów i innych budowli oraz obiektów, znajdują się w całym kraju. Przykładem są prezentowane na ilustracji Słupsk i Węgrów – swojego czasu jeden z najważniejszych ośrodków polskiej Reformacji. Wydawnictwo zapewniło przewodnikom po nich atrakcyjną, nowoczesną formę, z tzw. okienkami i włamaniami, pełną ilustracji (głównie czarno-białych, ale i z kolorowymi wkładkami). Opisy dotyczą także innych obiektów, nie tylko ewangelickich, np. synagogi czy ratusza. Są to więc publikacje kompleksowe, acz z wyeksponowaniem wątków luteranckich. Brak w nich ideologizowania, natomiast podaje się informacje rzetelne dotyczące historii i postaci Reformacji w ogóle i miejscowej możliwie bogato. Informacje praktyczne, indeksy i spis literatury stanowią standardowe uzupełnienie zasadniczej części.

Można by powiedzieć, że serię tych publikacji (jest jeszcze choćby „Cieszyn i Czeski Cieszyn” oraz „Ewangelicy w Wiśle”) należy uznać za idealną – i zgłaszam tu pochwały, jest jednak pewne „ale”. To format – kwadratowy, nieduży, ale nijak niepasujący do standardowych kieszeni, w których najwygodniej nosi się takie rzeczy. Ja wiem, zapewnia on większe możliwości edytorskie, to widać, ale przecież nadrzędnym celem powinien być aspekt praktyczny dla turysty. Tak czy inaczej – gorąco polecam!

M. Żerański: *Ewangelicy w Węgrowie. Przewodnik turystyczny*. Cieszyn: Pracownia na Pastwiskach 2009, 40 s.; tenże: *Szlak ewangelicki w Słupsku*. Cieszyn: Pracownia na Pastwiskach 2011, 96 s.

„Ludzie, miejsca i wydarzenia upamiętnione we Wrocławiu 1945–2009”

Pod powyższym tytułem ukazała się ciekawa książka naszego kolegi, Włodzimierza Dąbrowskiego. Wydana została przy pomocy Koła Przewodników Miejskich Oddziału Wrocławskiego PTTK z okazji 60-lecia jego istnienia. Składa się z pięciu części oznaczonych A, B, C, D, E, zawierających kolejno w spisie treści:

A - Pomniki związane z poszczególnymi osobami = 80. osób

B - Pomniki związane z grupami osób i organizacjami = 54 grup i organizacji

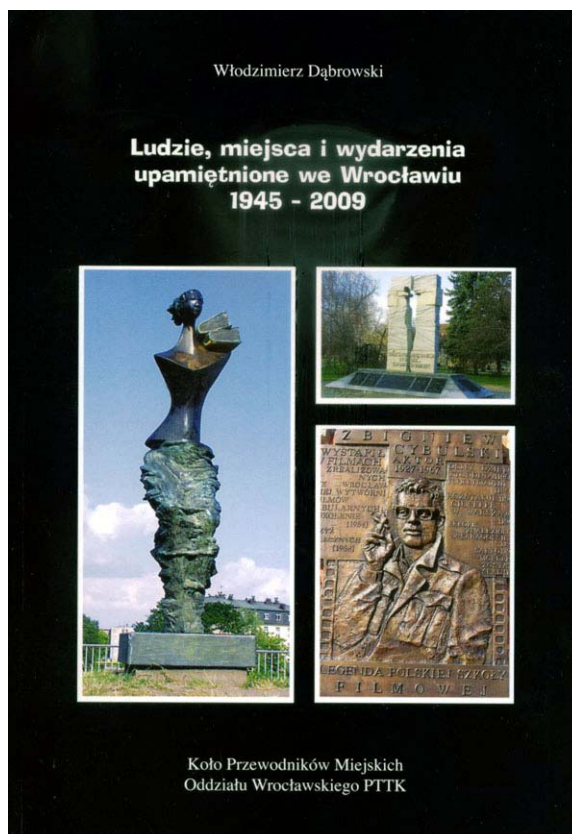
C - Pomniki związane z wydarzeniami i rocznicami = 30 wydarzeń i rocznic

D - Pomniki związane z upamiętnieniem miejsc i budowli = 18 miejsc i budowli

E - Tablice informacyjne = 41 szt.

We wstępie autor pisze: „(...) W opracowaniu znalazły się opisy 306 miejsc upamiętnienia. Mimo dołożonej staranności nie mam pewności, czy są to wszystkie pomniki spełniające wyżej przedstawione kryteria. Będę wdzięczny Czytelnikom za wskazanie miejsc, gdzie ewentualnie jeszcze mogą być nieznane mi obiekty.”

Książka w kolorowej okładce z licznymi rycinami (czarno-białymi) zawiera 330 stron. Projekt okładki – Maciej Dąbrowski, recenzent – prof. zw. dr hab. Krzysztof R. Mazurski. Do nabycia w Biurze Programowym Oddziału Wrocławskiego PTTK Rynek-Ratusz 11/12 w cenie 20 zł. Wydawca: Wydawnictwo „MARIA” Nowa Ruda.



Zaproszenia na imprezy

Tej jesieni przed nami kilka ciekawych propozycji zawodów sportowych, na które serdecznie zapraszamy zarówno doświadczonych zawodników, jak i amatorów aktywnego życia. Imprezy debiutowały z wielkim sukcesem w roku 2010. Teraz organizatorzy chcą je rozwinąć jeszcze bardziej!

15.10, Gdańsk, X-DUATHLON 2011:

* dystans (OPEN): 4 km bieg w terenie / 20 km rower górski / 2 km bieg w terenie;

* dystans (dzieci i młodzież): 0,5 km bieg w terenie / 4 km rower górski / 0,5 km bieg w terenie.

4-5.11, Złoty Stok, BIEG PO ZŁOTO 2011:

* widowiskowe zawody biegowe rozgrywane na terenie Kopalni Złota (także w podziemiach) na dystansie 5 km. W ramach zawodów odbędą się także Mistrzostwa Polski dzieci, młodzików i juniorów w biegach górskich.

* * *

Oddział Wrocławski PTTK - Koło Terenowe nr 4 - zaprasza na prelekcje multimedialne:

* 3.11.2011 - Drewniane Kościoły Świętokrzyskie cz. 2, prelegenci: Irena i Jerzy Załęscy

* 17.11.2011 - Czechy - historia i zabytki, prelegenci: Aldona Hormañska-Laskowska, Lech Laskowski

Krzysztof Tęcza

OKP stopień srebrny: powrót z nad morza

Kilka dni po zwiedzaniu Wrocławia postanowiłem wybrać się z żoną nad Bałtyk, by trochę odpocząć. Czas nie naglił, zajrzeliśmy więc do Glinnej kolo Starego Czarnowa, gdzie pospacerowaliśmy po pięknym ogrodzie dendrologicznym. Ogrodzony teren był otwarty, a obsługa, jak się okazało, musiała gdzieś wyjechać. Spacerowaliśmy zatem czytając tablice informacyjne. Oprócz ciekawych okazów roślin zobaczyliśmy wiele zaskrońców. Byliśmy świadkami, jak jeden z nich w locie chwycił skaczącą żabę i skonsumował ją. Coś niesamowitego! W budynku przy drodze, za ogrodem, zagadnąłem mieszkających tam ludzi i, jak się okazało, trafiłem na samego sołtysa. Mam więc pieczętę od niego. Wkrótce dojechaliśmy do Kamienia Pomorskiego, gdzie zwiedziliśmy, nie po raz pierwszy, katedrę św. Jana Chrzciciela. Wejście do świątyni jest bezpłatne, ale jeśli chce się zwiedzić wirydarz czy skarbiec, trzeba już wykupić symboliczne bilety. Jest tam też ładna pieczętka. Po noclegu pojechaliśmy do Żydowa kolo Polanowa, gdzie obejrzelśmy elektrownię szczytowo-pompową. Trzeba tutaj zostawić samochód na poboczu i pójść pieszo wzdłuż kanału aż do miejsca, w którym woda wpływa do potężnych rur prowadzących ją na dół, w stronę widocznej elektrowni, usytuowanej na dolnym jeziorze. Widok stąd jest niesamowity. Każdy musi sam go ujrzyć. Nie da się bowiem tego opisać w kilku słowach. Jeżdżąc po świecie pół życia budowałem elektrownie, więc specjalnie nie ekscytowałem się takim obiektem. Jednak dla żony było to coś nowego. Dlatego wróciliśmy do samochodu i zjechaliśmy na dół, gdzie poprosiłem dyżurnego, aby pozwolił nieco się porozglądać. Nie było z tym żadnych problemów i mogliśmy zobaczyć całą maszynownię. Było głośno. Bardzo głośno. Jak to w tego typu obiektach.

W pobliżu miał być zamek rycerski, a ściślej mówiąc: w miejscowości Krąg. Z dotarciem do niego jest dziwnie. Najpierw mamy drogowskazy, a gdy dojeżdżamy, znikają one. I gdyby nie to, że jest to jedyny tutaj zamek, zastanawialibyśmy się, czy dobrze trafiliśmy. Zabrakło bowiem końcowej tabliczki kierującej do niego. Urządzono w nim hotel, przygotowano ładne bezpłatne parkingi. Ale na moje grzeczne pytanie skierowane do pani w recepcji: Czy to jest zamek w Krągu? Usłyszałem: To jest hotel „Podewils”. Jakby pani nie była pewna, czy to w ogóle jest zamek. Zadałem więc kolejne pytanie. Co jest tutaj takiego ciekawego, co poleciłaby mi pani obejrzeć? Na takie głupie pytanie otrzymałem nie mniej mądrą odpowiedź. Hm... Może pan tu obejrzeć... hm... restaurację i bar. Ekstra! Ponieważ to, co zobaczyliśmy wewnątrz, nie było żadną rewelacją, przeszliśmy się wokół zamku i jeziora. Sam obiekt jest zadbane, duży, można tutaj zjeść i przenocować, ale sposób jego prezentacji pozostawia wiele do życzenia. To, co nas tu spotkało, zniechęciło tak skutecznie, że zaplanowany właśnie tutaj obiad postanowiliśmy skonsumować w Darłowie. Tam też zwiedziliśmy muzeum mieszczące się w Zamku Książąt Pomorskich. Nie ma tutaj problemu z zaparkowaniem w pobliżu warowni, a po wykupieniu biletu można zwiedzać poszczególne komnaty, ba, można nawet wejść na wieżę po 102 schodach.

Po kilkudniowym leniuchowaniu wybraliśmy się w drogę powrotną i dotarliśmy na zamek w Świdwinie. Tutaj przy zakupie biletów wyszło, że akurat jesteśmy jedynymi zwiedzającymi i pani Alicja oprowadziła po obiekcie bez zbędnego pośpiechu. Okazała się ona być osobą kompetentną. Jej wiedza, mimo że pracowała tutaj tylko na stażu, była bardzo duża. Dzięki niej szybko zwiedziliśmy całość,

weszliśmy po ponad stu schodach na wieżę, a na koniec zobaczyliśmy odcisk psiej łapy w cegle na zewnętrznej ścianie budowli. Najśłynniejszą legendą jest legenda o krowie. A właściwie o bitwie o krowę. Bo okazuje się, iż wykorzystano dawne przekazy i od wielu lat odtwarza się tu corocznie bitwę. A kto w danym roku wygra, przechowuje u siebie przez rok trofeum w postaci krowich rogów. Jako że spodobał nam się pani Alicji, pokazała nam jeszcze rarytas. Otóż w 1980 r. od godz. 17:10 25 sierpnia do godz. 0:37 27 sierpnia na ścianach korytarza malował przedstawienia Franciszek Starowieyski. Jest tutaj jego podpis. To jest dopiero coś. Mało kto może się pochwalić posiadaniem takich dzieł. Ostatnią miejscowością był Dobiegniew. Co prawda, musieliśmy zapytać się miejscowych o szukany obiekt, ale trafiliśmy wtedy już bezbłędnie na miejsce. Postawiliśmy samochód na przygotowanych placach przed budynkiem Muzeum Woldenbergczyków – Oflag IIC Woldenberg. W poprzednim dniu była tutaj jakaś duża uroczystość. Ale dzisiaj brak już tłoku. Mieliśmy niesamowite szczęście, bowiem z reguły ciężko zwiedza się takie miejsca. Wywołują one u nas smutek i chcemy jak najszybciej je opuścić. A tu przyjechał właśnie starszy pan, który okazał się być legendą tego obozu. Był jednym z pierwszych uciekinierów. I okazał się być niezwykle uczynnym i życzliwym człowiekiem. Zaraz zaczął opowiadać, jak się tu żyło podczas wojny. Opowiedział tak wiele ciekawych rzeczy, że czas zleciał szybko. Okazało się, iż nie tylko my, ale i inni tu przebywający byli zachwyceni. Ale pan sam czerpał radość z tego, że mógł przekazać swoje wspomnienia innym i że słuchający go ludzie byli tym zainteresowani. Żona oczywiście wypatrzyła na starych fotografiach twarz Kazimierza Rudzkiego, który podczas przetrzymywania go tutaj występował w obozowym teatrze.

Po kilku dniach odwiedziłem zamek Kliczków, w którym bywałem już wielokrotnie w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Muszę stwierdzić, że zmienił się on bardzo. Przede wszystkim obecnie jest to hotel o dosyć dobrym standardzie. Przygotowano tu wiele darmowych miejsc parkingowych, a po wykupieniu biletu i zebraniu odpowiednio dużej grupy możemy liczyć na oprowadzenie przez przewodnika. Oczywiście na koniec zwiedzania zaprasza on lub ona do restauracji czy winiarni. Warto jednak pospacerować po rozpościerającym się wokół zamku parku, w którym natkniemy się na nagrobki pochowanych tu koni. Tak więc końcówkę sierpnia i początek września 2009 r., muszę przyznać, spędziłem bardzo pracowicie. Teraz muszę przygotować się i nabrać sił na wyjazd do Torunia.

„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyślouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław; tel. +48 71 343 03 44

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach. Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr:

38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.